„ORZEŁ BIAŁY" ("WHITE EAGLE"), 7th May 1955. Price 1/3 ($0.20)

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XV SOBOTA, 7 MAJA 1955 R. NR. 19 (670)

DOBRACZYŃSKI O EMIGRACJI

W KRAKOWSKIM *„Tygodniku Powszechnym"*, jednym z organów „reżymowych katolików", ukazał się w numerze z 24 kwietnia br. artykuł Jana Dobraczyńskiego p.t. *„Emigranci"*. Dobraczyński bawił niedawno w Europie Zachodniej, w Belgii i we Francji, (do W. Brytanii nie mógł się dostać) w celach — rzecz jasna — propagandowych i podejrzanych. Wrażenia z tej wyprawy umieszcza obecnie w *„Tygodniku Powszechnym"*, stawiając sobie za zadanie przedstawienie Zachodu możliwie ujemnie. Ma to być świat gasnący, zepsuty, zmaterializowany, areligijny, z wypaczonym katolicyzmem itd.

Lecz oto z kolei Dobraczyński przystąpił do omówienia zagadnienia polskiej emigracji politycznej na Zachodzie. Z artykułu jego jednak wynika, że — mimo niewątpliwego talentu pisarskiego — nie może on dać sobie rady ze zjawiskiem emigracji, które wciąż korci i niepokoi reżym w Kraju. Wysunięcie artykułu Dobraczyńskiego o emigracji na naczelne miejsce w *„Tygodniku Powszechnym"*, znaczne rozmiary jego rozważań, zajmujące niemal półtorej strony — wszystko to świadczy, jak żywe — wbrew odmiennym zapewnieniom reżymu — jest zagadnienie polskiego wychodźstwa politycznego w Europie Zachodniej.

Dobraczyński nie umie lub nie może wytłumaczyć tego zjawiska. Nie może oczywiście podać otwarcie powodów powstania emigracji oraz jej trwania, mimo 10 lat, które upłynęły od chwili zakończenia działań wojennych. Ucieka się więc do oklepanych chwytów propagandy sowieckiej, posługuje się podłymi insynuacjami, nie gardzi ordynarnym kłamstwem. Oczywiście nikt z nas nie oczekuje od Dobraczyńskiego pochlebnych słów o emigracji. Z artykułu jego widać wszakże, że nisko muszą upadać w łgarstwie ludzie, którzy zaprzedali się Moskwie.

Na wstępie mała uwaga. Dobraczyński twierdzi, że Polacy przebywający we Francji i w Belgii, do których się zwracał, uchylali się na ogół od tych spotkań. Dobraczyński tłumaczy te odmowy „strachem". Strachem przed kim? Przed opinią polską na Zachodzie i przed „władzami", by „nie znaleźli się na liście podejrzanych". Dobraczyński chce zdaje się wykazać, że Polacy na Zachodzie nie mogą ujawniać swych właściwych przekonań i żyją pod „terrorem myślowym". Chciałby on zapewne dowieść, że i na Zachodzie istnieje coś w rodzaju Bezpieki. A zatem niech się Polacy w Kraju nie dziwią, że policja polityczna jest czynna również i w Polsce. Takie to czasy na całym świecie! Oczywiście Dobraczyński nie mógł się przyznać że nie rozmawiano z nim dlatego, że widziano w nim po prostu agenta polityki reżymowej i obcej, człowieka, do którego nie można mieć zaufania.

Dobraczyński opisując, jak namawiać musiał swoich znajomych Polaków na Zachodzie, by zechcieli z nim się spotkać, przytacza złośliwe zdanie o redakcji *„Orła Białego"*, której oczywiście nie proponuje jako miejsca spotkania. Z „żartu" tego wynika, że Dobraczyński ma „najgorszą" opinię o redakcji *„Orła Białego"*, którą uważa prawdopodobnie za ośrodek najbardziej skrajnej i nieprzejednanej walki z komunizmem i reżymem. Nie zamierzamy protestować przeciw tej opinii.

Główny chwyt Dobraczyńskiego polega na wykazywaniu, że emigracja polityczna jest „zależna". Dowodem zaś tego jest — jak pisze Dobraczyński — jej „absolutna wstrzemięźliwość w wypowiadaniu się przeciwko uzbrajaniu Niemiec Zachodnich i przeciwko roszczeniom niemieckim wobec polskich ziem".

O tych sprawach, twierdzi Dobraczyński, nikt na emigracji „nie śmie pisnąć bodaj słówkiem". W szczególności pisze Dobraczyński dosłownie: „Jakikolwiek jest jednak stopień niezależności redakcji czy komitetu radiowego, nie jest on jednak na tyle duży, by wolno było pisać, czy mówić o granicy na Odrze i Nysie." Wszyscy wiemy, że Dobraczyński tu po prostu kłamie. Cała odpowiedzialna prasa emigracyjna pisze z największą swobodą o granicy na Odrze i Nysie, wyrażając niedwuznaczne i kategoryczne stanowisko polskie. Ale Dobraczyńskiemu chodzi o potwierdzenie rzekomo bezpośrednim dowodem rzekomej słuszności chwytu propagandy komunistycznej, która nie przestaje oskarżać emigracji o wysługiwanie się imperialistycznym i zaborczym celom niemieckim oraz o bezkrytyczne popieranie zbrojeń niemieckich.

Występowanie w obronię „niezależności" przez zespół ludzi, którzy ze służalczej zależności wobec Rosji i komunizmu uczynili podstawę swego działania i swojej „filozofii" jest oczywiście szczytem cynizmu. „Wrażliwy" katolik Dobraczyński posunął się tak daleko, że uważa nawet niezależność polskich audycji watykańskich za „zupełnie problematyczną". Oczywiście niezależnymi są tylko „reżymowi katolicy". Mają oni jedynie słowa zachwytu dla Moskwy i dla ludzi, którzy nią rządzą lub rządzili: Stalin, Beria, Bułganin, Malenkow lub Mołotow. Nigdy nie czytaliśmy w prasie reżymowych katolików słowa krytyki pod adresem tych przemijających bóstw.

Stosunek Dobraczyńskiego do Kościoła jest zresztą bardzo znamienny. Irytuje się on, że emigranci, myśląc o sprawach religijnych w Polsce „widzą tylko zmiany, jakie się dokonały w stanowisku Kościoła", nie widzą jakoby pogłębienia się idei katolickiej w umysłach Polaków. Zmiany w stanowisku Kościoła? Jeżeli pod tym arcysubtelnym określeniem ma ukrywać się sprawa uwięzienia Prymasa Polski, proces biskupa Kaczmarka, męczeńska śmierć biskupa Baraniaka, prześladowanie wielu innych duchownych w Polsce, wszystkich zresztą wyznań, to rzeczywiście można pogratulować autorowi obłudy. Prasa reżymowych katolików, pisząc o położeniu Kościoła w Polsce, celowo i systematycznie pomija los episkopatu. Ten los wszakże zataić się, ani zagadać nie da. Emigracja postawiła sobie za zadanie niedopuszczenie do zapomnienia o tej ponurej sprawie. Dobraczyński chciałby temu zaradzić. Dlatego obmyśla plany unieszkodliwienia emigracji.

Oczywiście życie religijne w Polsce pogłębiło się bardzo, lecz stało się to wbrew pragnieniom reżymu. Dawanie zaś do zrozumienia, że proces ten jest wynikiem działalności „reżymowych katolików" jest tak samo zuchwałe jak wiele innych wystąpień tej grupy, mającej zapewnioną bezkarność — rzecz jasna do czasu — pod skrzydłami Bezpieki. Dobraczyński jak wszyscy czołowi „reżymowi katolicy" popełnia to samo nadużycie: pisząc o stosunku katolicyzmu do komunizmu pomija zupełnie encykliki i inne wystąpienia Papieży, przemilcza głos Stolicy Apostolskiej, jak i listy pasterskie episkopatu

(Dokończenie na str. 8)

W tym numerze kończymy dyskusję wśród pisarzy polskich na tematy poruszone w artykule Herminii Naglerowej

„MY I ONI"

ogłaszając wypowiedzi:
JANA BIELATOWICZA
ZYGMUNTA L. ZALESKIEGO
TYMONA TERLECKIEGO

W POPRZEDNICH NUMERACH GŁOS ZABIERALI:

Stanisław Stroński
Maria Kuncewiczowa
Michał Sambor
(w nrze 12 z 19 marca)
Marian Czuchnowski
Janusz Jasieńczyk
(w nrze 13 z 26 marca)
Stefania Zahorska
Stefan Wójcicki
(w nrze 14/15 z 2/9 kwietnia)
Władysław Guenther
Witold Szyfer
(w nrze 16 z 16 kwietnia)
Józef Łobodowski
Jan Tokarski
(w nrze 17 z 23 kwietnia)
Józef Żywina
(w nrze 18 z 30 kwietnia)

Wszystkim składamy podziękowania za wyrażenie swych opinii o tak ważnym dla kultury i pisarstwa polskiego zagadnieniu.

W jednym z przyszłych numerów ogłosimy wypowiedź końcową autorki artykułu „MY I ONI", Herminii Naglerowej.

UWAGA! W NASTĘPNYM NUMERZE ROZPOCZYNAMY DRUK CYKLU ARTYKUŁÓW I REPORTAŻY P. T.

PRZEMYSŁ POLSKI W W. BRYTANII

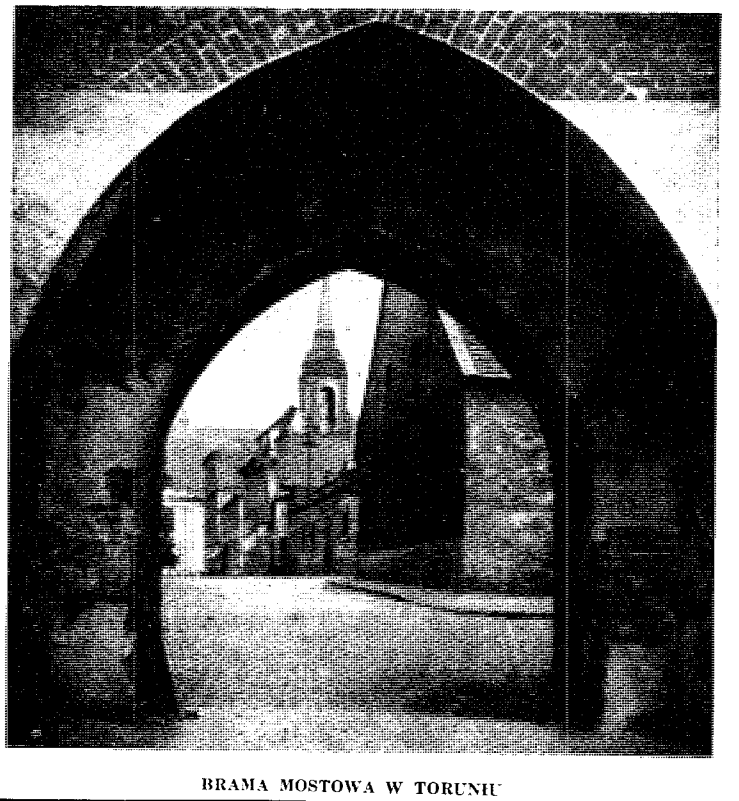

BRAMA MOSTOWA W TORUNIU

EZN W SPRAWIE POŁOŻENIA UCHODŹCÓW W AUSTRII

Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego wysłała w dniu 26 kwietnia jednobrzmiące pisma do brytyjskiego sekretarza stanu spraw zagranicznych Harolda Macmillana, sekretarza stanu St. Zjednoczonych J. Foster Dullesa i ministra spraw zagranicznych Francji p. Antoniego Pinay.

W nocie swojej Egzekutywa zwraca uwagę, że w Austrii przebywa kilkadziesiąt tysięcy uchodźców, a między nimi również kilka tysięcy Polaków. W projekcie traktatu znajduje się w części V artykuł 16 poświęcony uchodźcom. Postanowienia tego artykułu w brzmieniu sowieckim zmuszałyby Austrię do rozwiązania wszystkich komitetów i organizacji uchodźczych na tej podstawie, że działalność ich utrudnia powrót uchodźców do krajów ojczystych. Proponowane przez Sowiety klauzule nakładają również na Austrię obowiązek dopuszczania do obozów uchodźców przedstawicieli reżymów komunistycznych. Artykuł powyższy wywołuje zrozumiałe obawy, zwłaszcza wobec znanych praktyk z r. 1945-46, kiedy to przy pomocy takich właśnie metod wywierano niedozwolony nacisk na uchodźców, by powrócili w jarzmo niewoli.

Proponowany przez Rosję art. 16 pozostaje w rażącej sprzeczności z konwencją o uchodźcach z 28 lipca 1951, którą podpisała także i Austria. Konwencja ta przewiduje nieograniczone prawo uchodźców do zrzeszania się, a zarazem zabrania wysiedlania uchodźców do krajów, gdzie grożą im prześladowania polityczne, rasowe, religijne.

Egzekutywa w nocie swojej zwraca się z wezwaniem do rządów Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Francji o niedopuszczenie do tego, aby słuszne prawa uchodźców były pogwałcone w projektowanym traktacie.

BRAMA WOLNOŚCI DLA NARODÓW AZJI I AFRYKI...

3. MAJA W LONDYNIE

W niedzielę, 1. maja, z okazji nadchodzącego Święta Narodowego odprawiona została msza św. w Brompton Oratory na intencję Ojczyzny. Nabożeństwo celebrował ks. prałat Staniszewski, kazanie zaś wygłosił ks. infułat Michalski. Wśród duchowieństwa byli ponadto obecni ks. proboszcz T. Sołowiej i ks. kan. R. Gogoliński-Elston.

Na nabożeństwo przybyli członkowie Rady Trzech, gen. K. Sosnkowski, członkowie Egzekutywy Zjedn. Narodowego z gen. R. Odzierzyńskim, prezes T.R.J.N. dr T. Bielecki, przedstawiciele organizacji i zrzeszeń polskich, oraz tłumy wiernych.

Dnia 3 maja 1955 w Chelsea Town Hall w Londynie odbył się obchód rocznicy Konstytucji 3 Maja, zorganizowany przez Anglo-Polish Society, który zgromadził kilkaset osób publiczności przeważnie polskiej, z **Radą Trzech, gen. K. Sosnkowskim, gen. T. Borem-Komorowskim**, przew. Egzekutywy **gen. R. Odzierzyńskim** i prezesem Rady Jedności Nar. **dr. T. Bieleckim**, oraz innymi czołowymi przedstawicielami duchownych i świeckich kół społeczeństwa na czele.

Przewodniczył **Christopher Hollis**, członek Izby Gmin, katolik i konserwatysta, przemawiali imieniem strony brytyjskiej: **Robert Willis**, wybitny działacz związków zawodowych oraz **John Foster**, b. podsekretarz stanu rządu konserwatywnego w latach 1951—54, oraz **gen. M. Kukiel** po angielsku i na koniec ambasador **E. Raczyński** po polsku.

Mówcy brytyjscy podkreślali wojenne zasługi narodu polskiego oraz wkład, jaki Polacy wnieśli po wojnie, znalazłszy się na wygnaniu na wyspach brytyjskich. Stwierdzali oni zarazem zobowiązania międzynarodowe W. Brytanii wobec Polski, które — ich zdaniem — nie poszły w niepamięć. Gen. Kukiel odmalował dzieje sprawy polskiej na szerokim tle historycznym i nawiązał do tradycji towarzystw anglo-polskich sprzed stu laty w epoce A. Czartoryskiego i lorda Stuarta Dudley'a. Amb. Raczyński wyraził na koniec nadzieję, że bardziej stanowcza polityka Zachodu wobec Sowietów polepszy też międzynarodowe szanse polskie.

W drugiej części artystycznej wystąpił znakomity śpiewak **M. Nowakowski** i Polski Chór Szopena. **(t)**

ZA DUŻO TEJ SIELANKI

TEGOROCZNA wiosna polityczna jest przepełniona miłosnym gruchaniem gołąbków pokoju. Czytanie dzienników w ostatnich dwóch tygodniach wywołuje często wrażenie, że żyjemy w świecie bajki, nie zaś wśród groźnej i mroźnej rzeczywistości politycznej.

Czu En-lai był w Bandungu wcieleniem słodyczy i łagodności. Wyparł się wszelkich wrogich zamiarów w stosunku do swych mniejszych sąsiadów — Burmy, Syjamu, Laosu i Kambodży — oraz zaproponował im przeprowadzenie inspekcji w południowych Chinach, by mogli się przekonać, że nie ma tam żadnych przygotowań wojennych. Zaproponował także nawiązanie bezpośrednich rozmów ze Stanami Zjednoczonymi.

Departament Stanu podczas nieobecności Dullesa dał na tę propozycję sztywną i niechętną odpowiedź. Dulles wszakże natychmiast przekreślił ten krok podwładnych i ustosunkował się przychylnie do propozycji premiera Chin komunistycznych. Eisenhower podtrzymał Dullesa oświadczając, że jest gotów zgodzić się na rozmowy z komunistami chińskimi na każdy temat, nie dotyczący nacjonalistów chińskich.

W Wiedniu rozpoczęły się rozmowy ambasadorów mocarstw okupacyjnych w sprawie przywrócenia Austrii pełnej niepodległości. W Londynie mają się odbyć rozmowy sowiecko-japońskie. Francuski minister spraw zagranicznych, p. Pinay, złożył wizytę kanclerzowi Adenauerowi i komunikat zapewnia, iż obaj mężowie stanu osiągnęli całkowite porozumienie, co w stosunkach między Francją i Niemcami nie jest rzeczą łatwą. Tylko w Południowym Wietnamie doszło do zamachu stanu i krwawe walki toczą się na ulicach Saigonu.

Przyczyny tego opadnięcia fali wzajemnych pogróżek i powszechnie ujawnianej gotowości do rokowań są przeważnie taktyczne. Czu En-lai przekonał się w Bandungu, że opinia wolnych narodów Azji jest zdecydowanie przeciwna wojnie i jeżeli komuniści chińscy sprowokują swą nieustępliwością wojnę ze Stanami Zjednoczonymi, nie będą mogli liczyć na sympatię narodów azjatyckich. Ta mocno zarysowana opinia azjatycka, wyrażona w formie rozsądnej i politycznie dojrzałej, musiała wywrzeć wpływ także na Rosję i na Amerykę.

Amerykanie zostali przyjemnie rozczarowani konferencją w Bandungu. Obawiali się oni, że państwa azjatyckie pójdą na lep propagandy komunistycznej, tymczasem okazały się one bardzo na nią odporne. Z amerykańskiego punktu widzenia jest to jeszcze jeden powód, by nie zrażać azjatyckiej opinii nieustępliwością. Ponadto zagadnienia stosunków z Chinami komunistycznymi, Formozy i wysp przybrzeżnych oddziaływują silnie na opinię brytyjską. Można chyba nie mieć wątpliwości, że amerykańska administracja pragnie zwycięstwa konserwatystów w wyborach. W okresie zatem przedwyborczym będzie unikała posunięć kłopotliwych dla Edena. Wreszcie w Ameryce wzrosły nastroje pokojowe, co jest wykorzystywane przez Partię Demokratyczną i Eisenhower musi na to jakoś reagować.

Gdy chodzi o Rosję, jej metody, usiłujące w ciągu lat zapobiec decyzjom

(Dokończenie na str. 8)

Jan Kuczawa

Korespondencja z Indii

STRACONE ZABIEGI MIŁOSNE

TRUDNO w historii dyplomacji znaleźć przykład równie gorliwych usług oddawanych przez męża stanu jakiegoś kraju obcemu państwu, jak usługi premiera Indii Pandit Nehru świadczone Chinom komunistycznym. Politykę jego w tym zakresie, pomijając jej elementy negatywne jak zasadnicza niechęć do Zachodu, można wydedukować z oświadczeń i posunięć politycznych Nehru od chwili uznania Pekinu przez Indie w grudniu 1949. W przekonaniu, że Mao Tse-tung nie jest satelitą w zwykłym tego słowa znaczeniu, Nehru uznał, że umiejętnym postępowaniem będzie można oddalać go coraz bardziej od Moskwy. W tym celu należy uznać Chiny komunistyczne, nawiązać z nimi stosunki dyplomatyczne, przyjąć je do ONZ, znieść blokadę gospodarczą, dostarczyć im surowców i maszyn potrzebnych do stworzenia ciężkiego przemysłu i oddać Pekinowi Formozę.

Formoza stanowi najczulszą bolączkę Nehru. Ten wczorajszy chwalca Cziang Kai-szeka i Kuomintangu nienawidzi ich dzisiaj z namiętnością, której przyczyn można by się chyba doszukiwać w ciemnych zakamarkach tej zawiłej psychiki. W roku 1951 Nehru odmówił podpisania wspólnie z mocarstwami Zachodu traktatu pókojowego z Japonią. Między innymi domagał się on wtedy stwierdzenia w tekście traktatu, że Formoza należy do Chin. Zasady tej nikt z sygnatariuszy nie kwestionował, ale Nehru chodziło nie o zasadę, lecz o wydanie Formozy Mao Tse-tungowi.

Nawiasem dodać warto, że Formoza jest solą w oku wszystkich *fellow-travellersów*, a także ugłaskiwaczy w rodzaju p. Attlee. Prorządowa prasa indyjska stale zachęca komunistów chińskich do ataku na Formozę zapewniając, że Stany Zjednoczone pomimo paktów itp. nie kiwną palcem w jej obronie, obawiając się wywołania konfliktu światowego. Czynne popieranie reżymu Mao Tse-tunga posunął Nehru znacznie dalej. Toastując na cześć Mao w Pekinie 20 października 1954 powiedział on: „Każde usiłowanie narzucenia woli lub sposobu życia jednego narodu innemu narodowi musi nieuchronnie wywołać konflikt i zagrozić pokojowi. Dlatego właśnie sprzeciwialiśmy się zawsze panowaniu jednego kraju nad drugim". Gdzie i kiedy? — chcielibyśmy zapytać. Przecież właśnie największą ofiarą Nehru złożoną komunistom chińskim była jego milcząca zgoda na „narzucenie woli i sposobu życia" czerwonych Chin Tybetańczykom, których nikt o zdanie nie pytał. Co prawda Nehru patetycznie bronił partyzantów Mau Mau i komunistów malajskich, ale nigdy ani słowem nie wspomniał losu tych ludów Europy i Azji, którym Sowiety „narzuciły swą wolę i sposób życia". Dlatego ludy te słuchając jego pięknych słów nie widzą w nim obrońcy wolności.

NEHRU miał wszelkie prawo oczekiwać od Londynu wdzięcznego rewanżu. Czerwcową wizytę Cziu En-laia w Delhi i swoją październikową rewizytę w Chinach nazwał Nehru ze zwykłą indyjską przesadą „historycznymi". Obiektywna obserwacja ani rusz niczego historycznego doszukać się w nich nie może.

Chociaż Nehru powrócił do domu z całym naręczem podarków (muzea cesarskie i pałace mandarynów są ciągle jeszcze nieprzebranym skarbcem dzieł sztuki), powrócił jednak mimo to z pustymi rękami. Na próżno Indie, Indonezja, Burma i Nepal, bo wszędzie tam szczepił Nehru przyjaźń dla Pekinu, oczekiwały jakiegoś oświadczenia o konkretnych wynikach odwiedzin. Nehru, największy pośród mężów stanu gaduła, milczał na ten temat jak zaklęty. Jednakże pilni słuchacze jego niezliczonych przemówień mogli po powrocie Nehru z chińskiej pielgrzymki dosłuchać się w jego oracjach tonów wahania, niepewności, a nawet goryczy. Te ciche akcenty, zatopione niby czarna muszka w złotym bursztynie, choć nie zmieniły w niczym jego zasadniczej postawy wobec Chin, zasługują jednak na uwagę zdradzając pewne uczuciowe odruchy tak bardzo emocjonalnego Nehru.

Kiedy dziennikarze oczekujący na lotnisku powracającego z Chin premiera zapytali go o charakter polityki chińskiej, Nehru zapewnił ich, że jest to polityka pokojowa, ale dodał, że „nikt nie może ręczyć za przyszłość". Przemawiając następnego dnia w *Darjeelingu* Nehru zwrócił się do obecnego wśród zebranych premiera Nepalu, M. P. Koirala, wyrażając nadzieję, że Nepal i Indie będą nadal ściśle współpracować oraz podkreślając, że Himalaje należą do Nepalu i Indii. Wobec chińskich zainteresowań Nepalem i grawitacji lewicowców nepalskich w stronę Chin, aluzja była dość wyraźna. Następnie, apelując do słuchaczy, mówił: „Pragnę, aby ludność tego okręgu rozumiała politykę zagraniczną Indii ponieważ jest to okręg graniczny. Chociaż każdy obywatel kraju odpowiedzialny jest za jego obronę, jednakże ludność pograniczna ponosi w tej dziedzinie szczególną odpowiedzialność". Przeciw komu miałaby się ta obrona kierować? Odpowiedź mogła być tylko jednobrzmiąca.

Rozczarowanie Indii i tych krajów, którym przedstawiły one w tak różowych barwach „nowe Chiny", było głębokie. Zdawano sobie sprawę z wartości wizyty Nehru dla Mao, zwłaszcza w chwili, gdy na komendę Moskwy rząd jego maszeruje w „ofensywie pokoju i współistnienia". Toteż zapytywano, co Mao ofiarował w zamian.

Wiceprezydent Indii, S. Radhakrisznan, zapowiedział w Ottawie, bezpośrednio przed chińską wizytą Nehru, iż uzyskał on od Chin gwarancję niepodległości państw azjatyckich. Nic podobnego się nie stało. Cziu En-lai powtórzył tylko mętne obietnice nie mieszania się do wewnętrznych spraw innych państw, wyraził pragnienie pokojowego współistnienia — i na tym koniec.

Spodziewano się również, że Pekin powie coś w sprawie zamorskich Chińczyków, lecz i tu nie doczekano się niczego. Cziu En-lai podczas odwiedzin w Delhi zapewnił Nehru, że jego rząd nie zamierza uważać Chińczyków zamorskich (około 11 milionów) za obywateli Chin ani używać ich jako narzędzia swej polityki. Tę uspokojającą deklarację zaaplikował Nehru Indonezji, szczególnie niepokojącej się tym zagadnieniem. Ale niemal równocześnie z oświadczeniem Cziu En-laia ogłoszona została nowa konstytucja Chin, rezerwująca w parlamencie chińskim miejsca dla przedstawicieli zamorskich Chińczyków. Na tej zasadzie Chińczycy w Syjamie, Indonezji, Singapore, Sarawak, Amoy, w Afryce i Sydney wybrali 30 reprezentantów do chińskiego Zgromadzenia Narodowego. Jak widać, Mao poszedł dalej od Hitlera, który obywatelom obcych państw pochodzenia niemieckiego gotów był wystawić niemieckie paszporty, uznając ich za członków Rzeszy.

Tylko dzięki murowi Himalajów nie przekonał się Nehru dotychczas na własnej skórze jak w praktyce stosuje Pekin zasadę nie mieszania się do wewnętrznych spraw innych państw. Sąsiedzi Indii byli mniej szczęśliwi, ponieważ:

1) Przebywający w Chinach na dobrowolnym wygnaniu były premier Syjamu, Nay Pridi Phanomyong, wzywa przez radio pekińskie do obalenia obecnego rządu syjamskiego;

2) Będący marionetką Mao, komunista indochiński Ho Czi-minh, wysyła swych agentów celem szerzenia propagandy w południowym Wietnamie;

3) Komunistyczna irrydenta chińska działa bez przerwy na terenie Indonezji;

4) Penetracja komunistów chińskich do Burmy nie ustała ani na chwilę;

5) Komunista nepalski, K. J. Singh, który po nieudanej próbie zbrojnego zamachu stanu zbiegł do Chin, przygotowuje tam przy pomocy władz chińskich „armię wyzwolenia Nepalu". Żądanie wydania go skierowane przez rząd nepalski do Pekinu pominięto milczeniem, a Mao jest nadal członkiem partii komunistycznej Nepalu, zabronionej ustawami tego kraju.

6) W chwili świadczenia sobie przez Nehru i Cziu En-laia w Delhi deklaracji współistnienia, premier Assamu Bisznuram Medhi woła z rozpaczą, że „nie jest konstytucyjnie kompetentny do przeciwstawienia się pretensjom komunistów chińskich do obszarów Assamu aż po Bramaputrę, choćby nawet był oficjalnie powiadomiony o takich pretensjach". Gdy zaś przed niedawnym czasem Indie podjęły delikatną akcję w sprawie map chińskich włączających do Chin znaczne terytoria Indii, Pekin zbył je odpowiedzią, że są to stare mapy z okresu Cziang Kai-szeka.

Tymczasem ostatnio komunistyczne księgarnie w Delhi zaczęły sprzedawać nowiutką mapę Chin, wedle której części Kaszmiru, Assamu i Burmy, razem 27 tysięcy mil kwadratowych, znalazły się w granicach Chin. Na dobitkę nadruk na tej mapie wskazuje, że wyszła ona spod prasy podczas „historycznej" wizyty Nehru w Pekinie.

Nie bacząc na to wszystko Nehru nie tylko udziela nadal Chinom poparcia na terenie międzynarodowym, ale okazuje im również wiele nieodwzajemnionych uprzejmości.

Bezpośrednio po jego powrocie z Chin wydalono z Indii dra C. S. Liao, wydawcę chińskiego dziennika antykomunistycznego w Kalkucie, który spędził w Indiach kilkanaście lat, a któremu kazano opuścić je w ciągu tygodnia. Kilkudziesięciu komunistów chińskich urządziło przed dwoma laty napad na dziennik dra Liao. Biura redakcji zdemolowano, drukarnię zniszczono, a dra Liao i współpracowników pisma pobito.

NIEZALEŻNY, dobrze redagowany i mało poczytny miesięcznik bombajski *„Freedom First"* pisze, że „obecnie odmawia się gościnności w Indiach tym cudzoziemcom, którzy kochają wolność i nie chcą bić pokłonów przed totalitarnym terrorem". Pismo przypomina, iż podczas niedawnej wizyty b. premiera i przywódcy wolnych Węgier, Fr. Nagy *), rząd Indii specjalnym okólnikiem zabronił władzom utrzymywania z nim kontaktu. Jakby się czuli — zapytuje *„Freedom First"* — dzisiejsi władcy z Delhi, gdyby wygnani ze swej ojczyzny zdradzieckim zamachem stanu, spotkali się z zimnym przyjęciem państw demokratycznych i byli z nich deportowani za okazywanie swych patriotycznych uczuć? Pismo przypomina również, że demokratyczne państwa, choć miały najlepsze stosunki z Wielką Brytanią, nie wydalały ongiś Nehru i jego siostry Vidżaja Lakszumi za uprawianie na ich obszarze gwałtownej antybrytyjskiej propagandy.

Wydaje się, że lekcja udzielona Nehru w Chinach poszła na marne. Polityka jego jest nadal nadzwyczaj korzystna dla Mao Tse-tunga, jego zwierzchników i podwładnych. Czym będzie ta polityka dla Indii, dopiero przyszłość pokaże.

*) *Nie należy mylić z premierem węgierskiego rządu komunistycznego Nagym, który niedawno popadł zresztą w niełaskę — przyp. red.*

Najtaniej - Najszybciej - Najstaranniej

WYKONA KAŻDE ZLECENIE

WHITE EAGLE TRADING COMPANY

NOWY ADRES: Morley House,
320, Regent Street, London, W. 1.

WYSYŁAMY LEKARSTWA, ŻYWNOŚĆ, MATERIAŁY, OBUWIE i t. p. DO POLSKI I INNYCH KRAJÓW EUROPY.

WSZELKIE LEKI DO KRAJU
wysyła
Mgr. B. Dalski **Mgr. L. Oliwa**

APTEKA LTD.

THE BROMPTON PHARMACY
68, Fulham Rd., South Kensington, London, S.W. 3. Tel.: KEN 7410.

500 tabletek Rimifon	... ...	**£1. 6.6**
10 gr. Streptomycyny	... ...	**£1. 6.0**
3 mil. Penicyliny ol.	... ...	**£0.10.0**
A. C. T. H. 12 amp.	... ...	**£2.10.0**

Cenniki bezpłatnie na żądanie.

KAZIMIERZ GLABISZ

ZNACZENIE NIEMIECKICH SIŁ ZBROJNYCH

NOWE niemieckie siły zbrojne mają się składać po mniej więcej czterech latach z 12 dywizji, oddanych do dyspozycji dowódcy centralnego odcinka atlantyckiego, marszałka Juin z jednostek i urządzeń pozadywizyjnych, częściowo podległych tylko sztabowi niemieckiemu, z 29 eskadr (1340 samolotów) i z lekkich jednostek morskich. Ciężkie bombowce i bronie niekonwencjonalne nie istniałyby. By zagadnienienia nie komplikować, nie biorę pod uwagę możliwości powiększenia niemieckiego O.d.B. za zgodą 2 3 członków wspólnoty atlantyckiej.

Na pozór dojście 12 niemieckich dywizji i 20 niemieckich eskadr byłoby tylko nieznacznym wzmocnieniem frontu atlantyckiego, choć dywizje te byłyby w stu procentach zmotoryzowane a w połowie pancerne lub zmechanizowane. Wszak liczebna przewaga bloku wschodniego, który — bez Chin i ich satelitów — posiada już obecnie około 270 dywizji i bodaj ponad 20.000 samolotów I. linii, pozostałaby nadal ogromna.

W rzeczywistości jednak stosunek sił uległby dużej zmianie i *szanse utrzymania kontynentu zachodnio-europejskiego wzrosłyby znacznie, zgoła nieproporcjonalnie do liczebnej strony niemieckiego wkładu.* Dlaczego tak by było? Z jednej strony dlatego, że dopiero wtenczas amerykańskie taktyczne bronie atomowe i bazy kontynentalne miałyby dostateczne zabezpieczenie dla ich pełnego wykorzystania. Z drugiej strony dlatego, że

— żaden żołnierz obcy nie walczyłby tak zażarcie o utrzymanie terenu niemieckiego, bez którego nie ma głębi manewrowej, jakby walczył żołnierz niemiecki,

— ludność niemiecka nie mogłaby być bierna lub nawet częściowo wroga, gdyby wśród jej obrońców byli także żołnierze niemieccy,

— wreszcie żołnierz sowiecki straciłby do pewnego stopnia swój kompleks wyższości a tym samym swój niebezpieczny rozmach, bo mimo zwycięstw w końcowej fazie ostatniej wojny, respektuje walory niemieckiego żołnierza.

Nie sądzę, by rola sił niemieckich ograniczyła się tylko do uszczelnienia czy wzmocnienia frontu tylu a tylu nowymi jednostkami, których inne państwa nie wystawią. Przeciwnie, jestem przekonany, że siły te stałyby się także owym zaczynem, zwiększającym wartość oddziałów sojuszniczych a zmniejszającym rozmach sił sowieckich.

OCZYWIŚCIE zależałoby to w znacznym stopniu od sposobu użycia tych nowych sił. O ile można wywnioskować z niektórych półoficjalnych aluzji, dowództwo atlantyckie zamierza je użyć bądź w mieszanych, bądź w wyłącznie niemieckich korpusach i to głównie na skrzydłach środkowego odcinka. W każdym razie, jak się zdaje, nie bierze się pod uwagę koncepcji, wysuniętej w głośnej broszurze dra Weinsteina, by tylko niemieckie jednostki trzymać na wschód od Renu a wojska sojusznicze wycofać za Ren, gdyby także sowieckie wycofały się za Odrę. Ta koncepcja „buforowa", mająca na celu zmniejszenie naprężenia, jest — z punktu widzenia Zachodu — zarówno politycznie jak operacyjnie niebezpieczna a dla Niemców w razie dojścia do konfliktu zbyt ryzykowna. Wprowadzenie jej w życie dałoby im wprawdzie większą samodzielność, ale z drugiej strony (w razie wojny) naraziłoby całość ich sił na zniszczenie.

Tak czy inaczej powstanie tych sił stanowić będzie poważne zwiększenie szans utrzymania linii Renu. Zadowala to do pewnego stopnia Zachód, ale nie zadowala Niemców. Zdają oni sobie sprawę z tego, że w razie toczenia się walk na Renie, ich miasta i zagłębia przemysłowe ległyby rychło w gruzach. Dlatego szukają rozwiązań, któreby przeniosły walkę jak najrychlej za Łabę i Odrę. Zbyteczną rzeczą dodawać, że nawet po zupełnym sformowaniu i wyszkoleniu sił niemieckich takie rozwiązania byłyby początkowo niemożliwe.

Tym bardziej, że *powstanie niemieckich sił zbrojnych spowoduje* nie tylko wzrost sił Zachodu, ale *także pewien wzrost sił bloku wschodniego, który w pewnych okolicznościach może być bardzo duży.*

Przypatrzmy się tej drugiej stronie medalu.

Pomijam wzrost wpływów niemieckich i niebezpieczeństwo dokonania przez Niemcy wolty choćby tylko do obozu neutralnych — za cenę unifikacji. Wystarczy wspomnieć o mniej lub więcej nieuchronnych następstwach ujemnych natury ściśle wojskowej.

Jednym z nich będzie *przeistoczenie wschodnio-niemieckiego „Vopo" na oficjalne i znacznie rozbudowane siły zbrojne.* Powstanie tej czerwonej „Wehrmacht" w pewnym stopniu zrównoważy dorobek Zachodu, o ile nie doprowadzi do zalegalizowanego przez mocarstwa wszechniemieckiego wyścigu zbrojeń. Wyścig ten wygrałyby oczywiście Niemcy Zachodnie.

Drugim ujemnym następstwem uzbrajania Niemiec Zachodnich, zresztą najmniej ważnym, będzie oficjalne *zawarcie „czerwonego paktu atlantyckiego"*. Pakt ten nie będzie oczywiście paktem w normalnym tego słowa znaczeniu i jedynie „zalegalizuje" istniejącą od lat, zupełną zależność satelickich sił zbrojnych od Moskwy.

Daleko ważniejsza będzie trzecia konsekwencja: *zwiększenie zbrojeniowego wysiłku Sowietów i ich satelitów.* Umowy paryskie jeszcze nie weszły w życie, a jednak oficjalne wydatki Sowietów i Polski na zbrojenia zostały już zwiększone o 10 procent.

Niestety na tym nie kończy się jeszcze owa druga, ujemna strona medalu! Znaleźć się na niej może, choć nie musi, pozycja, która w skutku dałaby Zachodowi saldo ujemne. Mam na myśli *niebezpieczeństwo opanowania satelickich sił zbrojnych przez reżymy komunistyczne także od wewnątrz.* Narody ujarzmione przez Sowiety zdają sobie chyba sprawę z tego, że Niemcy Zachodnie będą (nawet po pełnym uzbrojeniu) za słabe, by mogły rozpętać wojnę z którymkolwiek z sąsiadów bez zgody i woli Ameryki lub Sowietów. Niemniej narody te mogą ulec przewrotnej propagandzie komunistycznej, operującej bardzo umiejętnie straszakiem niemieckim. Niebezpieczeństwo to istnieje tym bardziej, że narody te pamiętają dobrze nie tylko drapieżność i brutalność obu ich wielkich sąsiadów, ale także ich przewrotność, zademonstrowaną zwłaszcza w latach 1938-41. W tych warunkach ewentualne szantażowanie ich groźbą kupienia Niemiec ich kosztem może okazać się niemniej skuteczne niż straszenie niemiecką agresją.

Ani jednej, ani drugiej obawy *nie usuną papierowe gwarancje osiemdziesięcioletniego Adenauera, ani enigmatyczne deklaracje mocarstw zachodnich, zawarte w umowach paryskich.* Usunąć by je mogły tylko wyraźne gwarancje nietykalności granic, tworzenie na Zachodzie niepodległościowych oddziałów polskich, czeskich itd. oraz uświadomienie narodów ujarzmionych, że niemieckie oddziały nie mogłyby w końcowej fazie ew. wojny być silne. Brak takich gwarancji, pociągnięć czy wyjaśnień ułatwi propagandę anty-zachodnią tym bardziej, że uzbrojenie Niemiec, zamiast zachęcić Zachód do przejęcia inicjatywy, może w jego masach wytworzyć tak zwaną „psychozę linii Maginota", t.z. przesadną wiarę w skuteczność defensywy i trwałość koegzystencji.

Innymi słowy, *fakt, że umowy paryskie nie uwzględniły należycie ani wymogów wojny zimnej, ani też propagandowo-dywersyjnej strony ewentualnej wojny prawdziwej, jest wodą na młyn propagandy komunistycznej* i zwiększa niebezpieczeństwo zdezorientowania narodów ujarzmionych i ich żołnierzy.

Stało się tak, bo Zachód wciąż jeszcze albo nie docenia sił satelickich, albo też nie bardzo wierzy czy nadmiernie wierzy w możność przeciągnięcia ich — w razie dojścia do wojny — na swoją stronę.

Niestety znaczenie satelickich sił zbrojnych rośnie gwałtownie, zaś możliwość przeciągnięcia ich na stronę Zachodu wprawdzie nadal istnieje, ale tylko pod pewnymi warunkami, zależnymi od mocarstw zachodnich.

Jeżeli mocarstwa te nie wyciągną z tego rychło odpowiednich wniosków, zbrojenie Niemiec Zachodnich per saldo raczej osłabi ich bezpieczeństwo. Zwłaszcza, gdyby zimna wojna przeciągała się.

„MY i ONI"

ANKIETA „ORŁA BIAŁEGO" WSRÓD PISARZY

Pisarze polscy zatracili zmysł czasu

WTEJ dyskusji jest mowa głównie o trzech zagadnieniach: o wielkości literatury Wielkiej Emigracji, o małości literatury naszej emigracji i o znaczeniu tamtej i tej w świecie. Są to trzy różne zagadnienia i wszelkie łączące je znaki matematyczne są nieporozumieniem. Podobieństwa i analogie, owszem, można między nimi snuć, ale mają one taką samą wartość, jak „odkrycie", że na końcu cyfry 10 jest takie samo zero, co na końcu cyfry 1.000. I cóż z tego? W życiu bytów i ich historii zachodzą ciągłe podobieństwa, ale sto dwadzieścia lat, czyli więcej niż jedna dziesiąta naszych dziejów, to nie bedłka. Nie można się z czasem rozprawiać jak z nic nie znaczącą okolicznością.

Polska literatura romantyczna była bardzo mało znana współcześnie żyjącym Polakom i prawie zupełnie nieznana obcym. O polskich pisarzach romantycznych nie wiedziano niemal niczego w świecie, w o wiele większym stopniu niż o pisarzach dziś żyjących na emigracji. Mickiewicz był dla świata zachodniego nie genialnym poetą, lecz uosobieniem romantycznej Polski, jej patriotyzmu i cierpienia.

Nawiasem mówiąc, w awangardzie wszystkich możliwych rewolucji świata istotnie zawsze się znajdowali Polacy, ale nie było wśród nich poetów. Poeci nie stanęli zbyt gęsto nawet w szeregach własnej, listopadowej rewolucji.

W naszych poetów i pisarzy były natomiast zapatrzone z uwielbieniem narody słowiańskie i bałkańskie, czym nadal po wielkopańsku gardzimy nie wiedząc nawet, że przekład *„Ody do młodości"* Ludowita Sztura był pierwszym utworem budzącej się do życia literatury słowackiej, tak jak później przekład *„Chłopów"* Bakarelskiego uchodził za perłę literatury bułgarskiej. Mickiewicz stał się z czasem wzorem dla poetów słowackich, czeskich, serbskich, bułgarskich i węgierskich, a także dla ukraińskich i rosyjskich.

Natomiast uroiło się nam, jakoby nasi romantycy mieli jakieś literackie znaczenie na Zachodzie. Słowackiego nie tłumaczono tu niemal wcale, większe powodzenie miała *„Nieboska komedia"*, a Mickiewicz? Był on dla Zachodu, a właściwie dla Francji i Włoch, raczej działaczem politycznym niż pisarzem.

Wielką literaturę romantyczną oceniać zaczęli dość późno nawet sami Polacy. Spora część dzieł Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego i ogromna część utworów Norwida ukazała się drukiem dopiero w dziesiątki lat po śmierci autorów, a wydane za ich życia tomiki rozchodziły się zaledwie w kilku setkach, a nawet w dziesiątkach egzemplarzy.

Dlaczego współczesna literatura polska nie trafia do świata?

Przede wszystkim, nie uważajmy za triumfy literackie przekładów, za którymi stoją polskie fundusze czy inne zabiegi, a także okolicznościowych sensacji tematycznych. Książki autorów polskich o łagrach i więzieniach sowieckich cieszą się wśród obcych sporym powodzeniem, ale nie dla ich piękna literackiego, lecz po prostu dla tematu. Również ciągle zajmującą lekturą dla czytelników na Zachodzie są wspomnienia walk z Niemcami. Toteż trudno mniemać, aby pamiętniki gen. Andersa, Bora, Stypułkowskiego, a nawet Czapskiego i Miłosza *(„Zniewolony umysł")* pociągały obcych zaletami pióra, aczkolwiek wszystkie te książki posiadają również mniejszą lub większą, ale bezsporną wartość literacką. A przecież są to polskie *„bestsellery"*.

Dlaczego więc literatura polska nie pociąga obcych? Czyżby przeszkodą była — jak się zwykle utrzymuje — jej treść narodowa? Bynajmniej! *„Trylogia"* Sienkiewicza jest znana w każdej chacie włoskiej, *„Marta"* Orzeszkowej jest lekturą podstawową w szkołach japońskich. *„Pan Tadeusz"* budzi wszędzie zachwyt nawet poprzez słabe przekłady. Ilekroć pisarz polski ma coś do powiedzenia światu, tematycznie lub artystycznie, wówczas powodzenie jego dzieł wśród obcych jest pewne. Prawie każdy kulturalny człowiek na Zachodzie zna dlatego powieści Zofii Kossak, we Francji chętnie się czyta książki Winowskiej (właśnie o polskich tematach: o Bracie Albercie, o Ojcu Kolbe), Miłosza *(„Zdobycie władzy"* — o Polsce), w Anglii — Pietrkiewicza (o wsi dobrzyńskiej), Wierzyńskiego *„Życie Chopina"*.

Cóż, kiedy literatura współczesna jest na ogół staroświecka, anachroniczna ideowo i artystycznie. Już sama technika — laboratoryjnych opisów stanów psychicznych, kopiowania atlasów i zielników w opisach przyrody, przytaczania słowników malarskich w opisach krajobrazów itd. — musi odstraszać najwytrwalszych amatorów czytelnictwa. A poza tym, o czym my mówimy światu? O naszych krzywdach politycznych. Przecież to jest zadanie publicystyki! Dyskusja toczona na łamach *„Orła Białego"* odwrócona jest w większości wypowiedzi od zagadnień literackich, a skupia się wokół koncepcji politycznych.

A w beletrystyce nie posiadamy ani rzetelnej twórczości dialektycznej, ani własnej *„science fiction"*, ani polskiej utopii, ani nowoczesnej powieści katolickiej. Nie tylko na emigracji, ale i w Kraju. Dobraczyński jest naszym Greenem, co niechaj mu Bóg odpuści. Putrament — Gorkim, a Gołubiew chyba uroczym... bajkopisarzem, gdyż jego powieści niemal nic wspólnego nie mają z historią.

Czas dla nas stanął w godzinie naszego nieszczęścia. Pisarze polscy stracili zmysł i miarę czasu. Nie dość, że ich dzieła spóźnione są o wiek, a w najlepszym razie o pół wieku, ale do tego marzą o przekładach na obce języki dzieł już zupełnie spłowiałych. Dlatego też zagadnieniem dla dzisiejszych pisarzy emigracyjnych staje się porównywanie swych sił, talentów i roli z pisarzami Wielkiej Emigracji. Nie mogąc dogonić czasu, próbujemy dogonić przeszłość, nie mogąc zrównać się z żywymi, stajemy obok umarłych.

Jan Bielatowicz

Jeszcze jedna odpowiedź

JAKŻE nie odkrzyknąć na wezwanie znakomitego pisarza, sformułowane z takim spokojem i z tak uprzejmą prostotą? Toteż pomimo tylu interesujących, uderzających nieraz odpowiedzi — dorzućmy choćby już na marginesie Ankiety...

Na wstępie uwaga ogólniejszej natury. — Zestawianie twórczości dwóch emigracji — to „domierzanie" obecnej do Wielkiej — jak się wyraża inicjatorka ankiety — wymaga niemałej... ostrożności. Twórczość „tamtych" znamy z najwyższych właśnie „osiągnięć twórczych", wydobytych z natłoku i pracowicie ustawionych w cieniu naszych serc...

Twórczość współczesna kłębi się jeszcze w niezróżnicowanym morzu, otaczających nas zjawisk codziennych... Jak „domierzyć" tutaj np. tak wysoką i piękną (dla mnie) twórczość poetycką Bronisława Przyłuskiego? Kto wie, zresztą, co kryją szuflady piszących „sobie a muzom"?

Wielka Emigracja nie znała prawie ani Słowackiego, ani Norwida. Natomiast miły i utalentowany zresztą Chojecki (Charles Edmond) — szczelnie dopasowany do ówczesnej rzeczywistości francuskiej — bił na głowę — w powodzeniu — Mickiewicza...

Co więcej, badania dawniejsze i obecne — że wymienię pełną animuszu „ekipę" *Biblioteki Polskiej w Paryżu* rozszerzają i pogłębiają z dnia na dzień wiedzę naszą o emigracji 1831. Wiedza nasza o emigracji obecnej jest zgoła odmienna: obfitsza niewątpliwie i bezpośrednia, ale jakże jednostronna i bezładna! Coś jak wiedza bohatera Stendhala, Fabrycego, o bitwie pod Waterloo... Najogólniej stwierdzić by można, że katastrofa 1831 rzuciła w świat zachodni zastęp ludzi zdrowych i dumnych, świadomych poniesionej klęski... ale świadomych także zasługi dla wolności Europy, no i pełnych wiary... Dopiero potem przyszło to „połubiczne" rozładowanie energii.

Nasza emigracja rozsypała się natomiast po świecie szerokim wyczerpana nie tyle wojną wrześniową, ile okrutną, pięcioletnią walką z okupantem, heroicznym gestem powstania, obozami niemieckimi i sowieckimi — zniszczona, wynędzniała, obolała. Stąd może to długie pseudo-ozdrowieństwo fizyczne i moralne. Przede wszystkim moralne... Stąd ta „bierność psychiczna" przed którą ostrzega tak słusznie autorka *„Leśnika"* — Maria Kuncewiczowa.

Czytam uważnie pisma młodych... *„Życie Akademickie"*, *„Merkuriusz"*... Wiele radości sprawia mi rozwijanie skrzydeł do lotu nowych talentów. Śmieję się szczerze z ich zuchowatego wymyślania na „starych". Jest to nieunikniona cecha wystąpień młodych — pewnego rodzaju hołd złożony ustalonej tradycji. Zresztą, młodzi zawsze mają rację w stosunku do starych... Co najwyżej „starzy" mogą spodziewać się jakiegoś „odwetu" od przyszłych „młodych", gdy obecni się postarzeją... Mierna pociecha!... Niestety, pomimo zadzierżystej jurności młodych talentów i tu znać ową smętną *obolałość* emigracyjną. Ona to bodaj zmusza młodych do tego rażącego nas otrząsania się (i natrząsania się) z wszystkiego, co żyje bliską przeszłością. Nic dziwnego. Znużenie każe zrzucić — choćby w rów przydrożny — ciężki rynsztunek bojowy... Pamięć wierna zaś, jest wielkim ciężarem... Przypomina się tu popowstaniowy pozytywizm warszawski w jego doraźnym utylitaryzmie społecznym.

Obolałość i znużenie moralne odnaleźć by można również usunąwszy ryczałtem inne gorsze diagnozy — na dnie poczynań tzw. *kulturalnego obozu dezerterów*. Nie potrzebuję dodawać, iż terminu „dezerter" używam tu bez cienia aluzji biograficznych. Chodzi tu po prostu o pewnego rodzaju propagowanie uciekinierstwa spod polskich sztandarów w myśl rozumowania: emigracja skazana jest prędzej czy później na asymilację, na zagładę. Lepiej tedy prędzej, niż później... Tak mógłby rozumować lekarz: człowiek musi kiedyś umrzeć, więc zamiast leczyć, czy nie lepiej go dobić... swoista, nieznana dotąd „deontologia"...

Zaznaczyć wypada z naciskiem, iż w tym „kulturalnym obozie dezerterów" nie brak ani kultury, ani rzetelnych talentów... Brak natomiast tego co bym nazwał „powietrzem wielkości". I nie może być inaczej... Swego czasu oddychał tym powietrzem nie tylko Mickiewicz, ale wszyscy szeregowi wyznawcy — nieziszczonego dla nich — mitu zwycięskiego powrotu do ojczyzny. Obecnie zamiast bohaterskiego mitu stwierdzić wypada charakterystyczne *zjawisko rozszczepienia wartości pisarskich i wartości moralnych*... Niemały to sukces niszczycielski naszych „historycznych przeciwników" czy „zawodowych gnębicieli".

A teraz już tylko jednym dotknięciem...

Książki „obsesyjne" i ucieczka od „obsesji" przeżytego cierpienia? Zjawisko konieczne i cenne zarazem: pisząc wyzwalamy siebie z „opętania" i pomnażamy wiedzę czytelnika... Z jakąż „ulgą" czytałem książki „obsesyjne" Naglerowej, Beaty Obertyńskiej, W. Grubińskiego, nawet... swoje własne obozowe wspomnienia!...

Czy należy pisać, aby uświadamiać czytelnika obcego?

Czy pisać dla Kraju?

— Dylemat nieistotny, fikcyjny bodaj... Choć oczywiście i jedno i drugie „hasło programowe" stać się może *przypadkiem* żywą rzeczywistością.

Zakończę moją zbyt długą „odpowiedź" po prostu, a raczej banalnie, życząc naszym pisarzom emigracyjnym, aby — mając swobodę formalną — *czuli się wewnętrznie wolni*.

Nakaz pospolity i trudny zarazem do wypełnienia. Czuć się wolnym — to czuć się moralnie twórczym. Na każdym szczeblu działania. Tylko tyle.

Z. L. Zaleski

Porównania nie do nas należą

REDAKCJI *„Orła Białego"* należy się uznanie za otwarcie ankiety o literaturze emigracyjnej. Jedną z tragedii tej literatury jest to, że żyje ona w pustce, zdana na siebie, nie obchodząca, zdawałoby się, nikogo. Inicjatywa ankiety usiłuje przełamać ten krąg osamotnienia.

Świetnie napisany szkic Herminii Naglerowej: „My i oni" — rozważny, trafny, jasny — porusza tak wiele spraw, że trudno je podejmować w krótkiej odpowiedzi ankietowej.

Zajmę się przede wszystkim ogólną półświadomą, półskrytą dążnością usprawiedliwiającą szkicu. Dążność ta streszcza się w tezie: „Oni" (pisarze Wielkiej Emigracji) żyli w takich to a takich, dziś obiektywnie znanych warunkach i dlatego dokonali rzeczy wielkich, „my" (pisarze małej emigracji czy „masowej emigracji") żyjemy w innych, gorszych, choć co prawda tylko subiektywnie doświadczonych warunkach i dlatego nie należy po nas oczekiwać niczego istotnego.

To samousprawiedliwienie, rozgrzeszenie bez wyznania win i żalu za grzechy, szukanie okoliczności łagodzących budzi we mnie sprzeciw. Sądzę, że oprócz odrobiny wątpliwego komfortu psychicznego niczemu nie służy i niczego nie załatwia. O literaturze emigracyjnej należy mówić z całą szczerością, bezwzględnością, nawet okrucieństwem.

Jest to moje przeświadczenie, któremu nieraz dawałem wyraz — m.i. na wieczorze wspomnianym przez Naglerową — że choroba, niedowład literatury emigracyjnej tkwi nie w warunkach zewnętrznych, ale w niej samej: w pierworodnym grzechu niewiary. Literatura, sztuka jest aktem, jest praktykowaniem wiary może obłąkańczej ale absolutnej: Balzac, praktykując ją, zrujnował gigantycznie silny organizm, Flaubert poświęcił życie osobiste, Van Gogh doprowadził się do samobójstwa. Literatura emigracyjna zaczęła od powątpiewania czy istnieje czy ma rację istnienia, od wahań i zdrad. I to na niej ciąży. I to ją różni od literatury pierwszej połowy XIX wieku. *„Dziady"* drezdeńskie były aktem zadośćuczynienia za niewzięcie udziału w powstaniu listopadowym, *„Księgi"* były aktem wiary w ówczesną emigrację, *„Pan Tadeusz"* aktem wiary w odrębność i niezniszczalność tego co polskie. Słowacki do końca życia uważał się za „rycerza napowietrznej walki".

Sztuka, z drugiej strony, jest aktem zbiorowego pragnienia, powstaje z instynktownego naporu zbiorowości, z instynktownego spięcia jej woli. Literatura romantyczna wzniosła się w górę takim napędem. Ukoronowała olbrzymi, mozolny wysiłek, aby ratować naród, który utracił państwo, by — na przekór sto lat późniejszym słowom Wyspiańskiego — dowieść, że naród może istnieć bez państwa, może istnieć świadomością i wolą, pamięcią o przeszłości i przedłużaniem jej w przyszłość, kulturą, sztuką, literaturą.

Gdy spotkają się te dwa napięcia: akt zbiorowego pragnienia i akt wiary twórczej, powstaje wielka sztuka, wielka literatura. Nie ma dziś ani jednego ani drugiego.

Jeszcze dwie sprawy bardziej szczegółowe.

Żadne prawdziwe lekarstwo niczego nie zastępuje i nikogo nie wyręcza. I pisarstwo emigracyjne albo jest (czy będzie) czymś z siebie, czymś co ma dostateczną rację bytu albo nie będzie go wcale. Zasłanianie się czytelnikiem krajowym jest samoułudą. To co o nim wiemy na pewno, to jest prawda dotycząca każdego czytelnika: poruszy go, porwie każde pisarstwo odrębne, odważne, odsłaniające niespodziany widok świata i nieprzeczuwany krąg przeżyć, trafiające w niewypowiedziane pragnienia, niczym nie przypominające chwilami tragicznego, chwilami żałosnego pisarstwa w Kraju. Ten czytelnik nie jest tak niedostępny, jakby można było myśleć (a radio?). Nie jest wędzidłem. Może i powinien być bodźcem literatury emigracyjnej. W głębi swego instynktu przeżywa on groźbę odmienną od tej, która nachylała się nad pokoleniami porozbiorowymi. Groźba ta mówi, iż może zginąć naród, który ma państwo — państwo powstałe z cudzej poręki i służące obcym celom.

I druga sprawa: Zachód. Przestrzegałbym przed demonizowaniem Zachodu, bo za tym kryje się własny kompleks niższości. To prawda, że w pewnych ograniczonych kołach istnieją uprzedzenia do emigrantów. Grają one we Francji (sam słyszałem, że młody tłumacz uchylił się od współpracy z wybitnym pisarzem polskim z uzasadnionej czy urojonej obawy, iż go to „skompromituje"). Te uprzedzenia grają w mniejszym stopniu lub nie grają wcale w Anglii i w Stanach Zjednoczonych. Zachód także łaknie wielkiej literatury, która by się dobrała do samego rdzenia jego spraw, wyraziła istotne napięcia duchowe. Literatura (głównie francuska i amerykańska) odebrzmiała na groźbę zniszczenia kultury zachodniej głosem trwogi i głosem rozpaczy. Nie podniósł się dotąd głos miłości, nie ujawnił się odruch woli, by zachować i ocalić tę kulturę.

Ogólny wniosek z tych dorywczych uwag. Szkic Naglerowej powinien raz na zawsze zamknąć okres porównań: „oni" i „my". Porównania nie do nas należą. Nie ma do nich materiału, ani niezbędnego dystansu. Naszym zadaniem jest wierzyć w literaturę emigracyjną i pragnąć jej tak, jak się pragnie życia i tak, jak ludzie wierzący pragną wieczności.

Tymon Terlecki

O PRAWA CZŁOWIEKA ZA ŻELAZNĄ KURTYNĄ

PRZEBIEG I UCHWAŁY KONFERENCJI W GENEWIE

W dniu 5 kwietnia br. zakończyła się w Genewie, w siedzibie ONZ, konferencja organizacji nie-rządowych zwołana przez ONZ celem omówienia metod zwalczania dyskryminacji i urzeczywistnienia praw człowieka. Konferencji przewodniczył b. prezydent Republiki Francuskiej **Vincent Auriol**. Przybyło na nią około 300 delegatów, reprezentujących 97 organizacji z 32 krajów europejskich i zamorskich. Jedyną oragnizacją uchodzców politycznych, która wysłała delegację do Genewy, była Międzynarodowa Federacja Wolnych Dziennikarzy. Na czele delegacji stał prezes Federacji i Związku Dziennikarzy R.P. **red. Bolesław Wierzbiański**, który jednocześnie jest kierownikiem Działu Informacji Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego.

Przed terminem konferencji zrzeszenia biorące w niej udział przesłały sekretariatowi ONZ dokumentacje i uwagi na temat sposobów i metod walki o prawa człowieka. W większości wypadków propozycje ograniczały się do zwalczania dyskryminacji związanych z rasą, religią i płcią. Wolni dziennikarze wystąpili z tezą znacznie szerszą, która w ostatecznym rezultacie została przez konferencję genewską przyjęta. Teza ta, którą przedstawił red. Wierzbiański, stwierdzała, że na ziemiach Europy środkowo-wschodniej i innych krajów rządzonych przez totalistyczne partie komunistyczne pojawiły się nowe formy dyskryminacji i nowe formy pogwałcenia praw ludzkich, wynikające z dyskryminacji politycznej. Zagadnienie to przedstawił konferencji przedstawiciel Wolnych Dziennikarzy, powołując się przy tym m.in. na materiały i dokumenty zebrane przez Zgromadzenie Europejskich Narodów Ujarzmionych.

Stanowisko to znalazło poparcie w wystąpieniach Międzynarodowej Konferencji Wolnych Związków Zawodowych, organizacji katolickich, Międzynarodowego Stowarzyszenia Prawników itd. W pewnej chwili z pośrednim poparciem zasadniczej tezy wolnych dziennikarzy wystąpił prezydent Auriol stwierdzając, że przed 15 laty świat zbyt słabo protestował przeciw dyskryminacjom wprowadzonym przez reżym hitlerowski.

Najgorętszą dyskusję wywołał projekt utworzenia instancji międzynarodowej, do której organizacje nie-rządowe mogłyby wnosić skargi przeciw dyskryminacjom. Red. Wierzbiański, popierając projekt, zgłosił poprawkę, by w miejsce słów „dyskryminacja nielegalna" wprowadzić określenie „dyskryminacja sprzeczna z postanowieniami Karty Narodów Zjednoczonych i Światowej Deklaracji Praw Człowieka". Poprawka p. Wierzbiańskiego została przyjęta.

W wyniku narad genewskich uchwalono rezolucję zawierającą szereg postulatów i zaleceń dla ONZ, a mianowicie:

1) Narody Zjednoczone winny rozwinąć działalność na rzecz realizacji praw człowieka w myśl Karty Organizacji Narodów Zjednoczonych.

2) Należy przyspieszyć pracę nad zawarciem umów międzynarodowych, któreby stwarzały możliwość odwoływania się przeciw dyskryminacjom.

3) Wzywa się organizacje nie-rządowe do studiowania dalszego przebiegu wydarzeń pod kątem widzenia postępów w realizacji praw ludzkich oraz do organizowania wymiany informacji w tej sprawie. W ciągu dwóch lat winna być zwołana nowa konferencja.

4) Należy umożliwić działalność organizacji nie-rządowych, zajmujących się sprawą dyskryminacyj, we wszystkich krajach świata. (Olbrzymia większość tych organizacji nie ma dostępu do krajów za żelazną kurtyną).

5) Należy stworzyć międzynarodowy trybunał, do którego możnaby zgłaszać odwołanie od dyskryminacji sprzecznych z Kartą Narodów Zjednoczonych, Światową Deklaracją Praw Człowieka i z układami międzynarodowymi (np. z układem o ludobójstwie).

Gdziekolwiek jesteś w świecie
N A J P R Ę D Z E J
wyślesz pomoc rodzinie w kraju
zamawiając paczkę w

P. C. Stores

POD KIEROWNICTWEM
STEFANA BREWKI

18 Queen's Gate Terrace
London, S. W. 7

P o l e c a m y
Materiały, nylony, obuwie, lekarstwa i żywność

Szczegółowe cenniki wysyłamy na żądanie bezpłatnie

S. KLINGA

Tajemnica buraka cukrowego

W Nrze 10 (661) *„O.B."* z 5 marca 1955 r. ukazał się mój artykuł pod tytułem *„Odchylenia Bierutowe"*. W artykule tym zastanawiałem się, dlaczego przed paru laty Minc się chwalił, że produkcja rolna w Polsce jest obecnie znacznie wyższa w przeliczeniu na głowę ludności, niż była przed wojną, i dlaczego Bierut jednocześnie narzeka, że w ostatnich dwóch latach, produkcja zbóż jest niedostateczna i trzeba importować z zagranicy, w tym wypadku z Rosji. Powątpiewałem co do prawdy słów Bieruta. Sądziłem, że mówi on o przywozie zboża z Rosji jedynie w celu odwracania uwagi od ogałacania wewnętrznego rynku polskiego wywozem artykułów żywnościowych do Rosji i że tego przywozu wcale nie ma.

W reżymowej *„Trybunie Ludu"* z dnia 11 marca br., a więc mniej więcej w tydzień po wydrukowaniu mego artykułu w *„O.B."* ukazał się artykuł pt. *„Dlaczego musimy importować zboże"*. Redakcja zaznaczyła, że daje odpowiedź na list czytelnika F. Zawady, który stawiał mniej więcej te same pytania co ja.

„Trybuna Ludu" wyjaśniła swemu natrętnemu czytelnikowi, że chociaż *ogólna* produkcja rolna w obecnej Polsce jest wyższa na głowę ludności, niż przed wojną, to jednak obszary zasiewów zbóż są mniejsze. Wzrósł natomiast obszar zasiewów roślin przemysłowych, a więc buraka cukrowego, tytoniu, lnu itd. Tu *„Trybuna Ludu"* wpadła w ton zadowolenia i napisała: „Jeśli chodzi np. o produkcję cukru, pokrywamy nie tylko znacznie zwiększone spożycie wewnątrz kraju, ale możemy również przeznaczyć poważne nadwyżki na eksport. W tej dziedzinie mamy niewątpliwe osiągnięcia i słusznie jest w dalszym ciągu zwiększać produkcję roślin przemysłowych".

Nikt jako tako poinformowany nie może podzielać zadowolenia *„Trybuny Ludu"* z tych „osiągnięć" reżymu i zgodzić się z przytoczonym wyżej wnioskiem. Wytwarzanie cukru z buraka cukrowego zostało narzucone Europie przez Napoleona podczas blokady handlowej kontynentu przez Anglię i niedopuszczania przywozu cukru z trzciny cukrowej. Ponieważ ilość ciepła słonecznego, padającego rocznie na hektar ziemi w krajach tropikalnych jest wielokrotnie większa, niż w naszym klimacie, to i ilość cukru, otrzymywanego z hektara trzciny cukrowej jest kilkakrotnie większa, niż z hektara buraków cukrowych. Wskutek tego i koszt produkcji kilograma cukru trzcinowego jest kilkakrotnie niższy, niż kilograma cukru buraczanego.

Mimo to uprawa buraka cukrowego i wyrób z niego cukru droższego, niż trzcinowy, opłaca się w pewnych granicach ze względu na korzyści poboczne. Uprawa buraka cukrowego wymaga głębokiej orki i doskonale oczyszcza glebę z chwastów. W wyniku tego plony zbóż, siane następnego roku po burakach, wzrastają. Ponadto wyrób cukru zostawia odpadki, będące dobrą paszą dla bydła. Te korzyści poboczne sprawiają, że chociaż konsument płaci za cukier buraczany więcej, niż by go kosztował przywóz cukru trzcinowego, zyskuje on na zwiększonej ilości zboża, mleka i mięsa. Te korzyści kończą się jednak, gdy zaczyna się eksport. Musi się on stosować do cen światowych, to jest do ceny cukru trzcinowego, która jest znacznie niższa od kosztu produkcji cukru buraczanego. Eksport więc cukru buraczanego odbywa się ze stratą dla gospodarstwa narodowego.

Straty na eksporcie cukru pokrywa się podwyższaniem cen jego na rynku wewnętrznym. Im większy eksport, tym drożej płaci krajowy konsument za kilo cukru. W przedwojennej Polsce, prywatni właściciele cukrowni zawsze dążyli do zwiększania produkcji cukru i do wywozu kosztem podwyższania cen wewnętrznych. Jednak „sanacyjne" i „faszystowskie" rządy przedwojenne hamowały zapędy cukrowników i ograniczały produkcję cukru sprowadzając ją możliwie do rozmiarów zbytu wewnętrznego, bo wtedy konsument dostawał cukier taniej. Obecnie cukrownie należą do państwa „demokracji ludowej". To państwo niby ludowe zwiększa obszar zasiewów buraka cukrowego oraz eksport cukru, a importuje brakujące zboże. Dzieje się tak dlatego, bo Rosja ma za mało cukru i żąda go od Polski. Rosja płaci Polsce za cukier cenę światową, to znaczy cenę cukru trzcinowego, kilkakrotnie niższą od kosztu, który Polska musi ponieść by cukier wyprodukować. Natomiast za swoje zboże Rosja dostaje od Polski w najlepszym wypadku też cenę światową. Słowem sprzedając Rosji cukier Polska traci, Rosja zaś za swe zboże, ma co najmniej normalny zysk handlowy. *„Trybuna Ludu"* nazywa to „osiągnięciem". Ciekawe co o tym myśli czytelnik F. Zawada?

Poza tym naczelny reżymowy organ prasowy zapewnia, że spożycie mąki, chleba, mięsa, i cukru jest obecnie znacznie większe na głowę ludności, niż przed wojną i podaje odpowiednie cyfry. Chciałbym wierzyć, ale pamiętam, iż w Rosji w latach trzydziestych ogłoszono zasadę, że statystyka nie jest obiektywną nauką, dążącą do prawdy, lecz narzędziem proletariatu w walce o władzę. Zamieszkujący przeto pałacyki i wille „proletariat" może fałszować cyfry jak tylko chce, byle pozostać przy władzy.

PROJEKT DZIAŁACZY ZE SZWAJCARII

Komisja Skarbu Narodowego w Szwajcarii rozesłała projekt, dotyczący nowej formy „udziału emigracji we władzach państwowych", a będący dziełem grupy genewskich działaczy społecznych. Tezy projekty zostały opracowane pod przewodnictwem *p. S. Fiedlera-Albertiego* na podstawie referatu *p. Z. Kallenbacha*.

Projekt wychodzi z słusznego założenia, że dobro sprawy polskiej wymaga możliwie najrychlejszego zakończenia kryzysu naczelnych ośrodków państwowych oraz że należy znaleźć trwałe formy współudziału w zasadniczych decyzjach szerszych kół społeczności emigracyjnej. Jego tezy brzmią:

„1) Prezydent jest s y m b o l e m legalnych władz R.P. na zasadzie obowiązującej Konstytucji i harmonizuje działalność poszczególnych władz. Prezydent sprawuje swój urząd siedem lat i wyznacza swego Następcę spośród dwóch kandydatów przedstawionych przez Radę Narodową i Kongres Uchodźstwa Polskiego.

2) Rada Narodowa składa się z delegatów powoływanych przez wszystkie ważniejsze stronnictwa polityczne. Ponadto w skład Rady Narodowej wchodzą delegaci wyznań istniejących w Kraju. Rada Narodowa reprezentuje Kraj. Do zakresu jej kompetencji należą: a) polityka zagraniczna, b) sprawy wojskowe i c) sprawy informacji oraz łączności z Krajem.

3) Kongres Uchodźstwa Polskiego składa się z przedstawicieli polskiej emigracji politycznej i zarobkowej, powoływanych w drodze wyborów opartych na organizacji Skarbu Narodowego. Kongres reprezentuje emigrację. Do zakresu jego kompetencji należą: a) sprawy skarbowe, b) sprawy opieki społecznej i c) sprawy kultury, oświaty i wyznań.

Kongres decentralizować będzie swe prace na rzecz Rad Terenowych.

4) Rząd powoływany jest przez Prezydenta R.P. po zasięgnięciu opinii: a) Rady Narodowej odnośnie stanowisk premiera, kierownika spraw zagranicznych, spraw wojskowych, informacji oraz łączności z Krajem, b) Kongres Uchodźstwa Polskiego odnośnie stanowisk kierownika spraw skarbowych, opieki społecznej oraz kultury, oświaty i wyznań.

Rząd winien się cieszyć zaufaniem Rady Narodowej oraz Kongresu Uchodźstwa Polskiego".

Zgadzając się z punktem wyjścia i słusznymi intencjami projektodawców, uważamy za potrzebne stwierdzić:

1) Projekt szwajcarski został wysunięty, zanim można było dojść do pełnej realizacji Aktu Zjednoczenia, dotyczącego tego samego zakresu spraw, a uzgodnionego — dopiero po żmudnych i długich rokowaniach — przez wszystkie niepodległościowe stronnictwa oraz ugrupowania społeczne pod przewodnictwem gen. K. Sosnkowskiego. Obecnie chodzi więc o realizację pełną czegoś już ustalonego, a nie o koncepcje nowe. Co więcej, rozpoczynanie dyskusji nad pomysłami nowymi mogłoby raczej odwlec, niż przyśpieszyć rozstrzygnięcie kryzysu;

2) Trudno zrozumieć, co autorzy pojmują przez zwrot *„Prezydent jest symbolem"*. Jeśli stoi się na gruncie Konstytucji — jak słusznie projektodawcy to czynią — Prezydent może być jedynie tym, czym jest według ustawy konstytucyjnej i mieć uprawnienia, albo w tejże ustawie zawarte, albo wypływające z jej prawomocnej wykładni. Ponadto musi być osobą fizyczną, czyli nie symbolem.

3) Według Aktu Zjednoczenia, Rada Jedności Narodowej posiada obok przedstawicieli stronnictw również przedstawicieli emigracyjnych organizacji społecznych oraz pewien odsetek członków, mających pochodzić z wyborów. Wydaje się słuszny postulat, zawarty w projekcie szwajcarskim, by reprezentację ośrodków emigracyjnych wzmocnić, ale nie sądzimy, by było słuszne grupować ich w oddzielnym *„Kongresie Uchodźstwa Polskiego"*. Sprawa polska stanowi bowiem jedność, a mnożenie ciał reprezentacyjnych rzadko usprawnia pracę. *(s)*

„POLISH AFFAIRS"

Ukazał się w Londynie kwietniowy numer pisma *„Polish Affairs"* wydawanego przez Egzekutywę Zjednoczenia Narodowego. Numer „Polish Affairs" zawiera artykuły omawiające położenie międzynarodowe w związku ze zbliżającymi się rozmowami wielkich mocarstw oraz polityczną i gospodarczą sytuacją Polski.

W obronie szesnastu

WE WŁOSZECH

Poseł do włoskiej izby deputowanych Giulio Andreotti, jeden z filarów stronnictwa chrześcijańsko-demokratycznego, ogłosił list otwarty do ambasadora sowieckiego we Włoszech Bogomołowa.

Autor listu przytacza na wstępie fakt podstępnego porwania przed 10 laty szesnastu członków polskiego ruchu podziemnego, reprezentujących legalny rząd polski w Londynie i cały naród walczący z najeźdźcą hitlerowskim. Andreotti przypomina, że to właśnie na zaproszenie bolszewików zgłosili się członkowie delegacji do władz sowieckich, przez które zostali aresztowani i wywiezieni do Moskwy, gdzie ich obcy sąd skazał na różne kary więzienia.

Deputowany Andreotti zwraca uwagę Bogomołowa, że skazanie i bezprawne więzienie Polaków nie przynosi zaszczytu Rosji sowieckiej. Autor kończy swój list następująco: „Jesteśmy jak najściślej związani z wszystkimi, którzy cierpią za ideały wolności, gdziekolwiek się oni znajdują. Mój głos może ważyć niewiele, ale sprawa, której bronię, ma ogromne znaczenie. Niech jej rząd sowiecki nie niedocenia". *(gn)*

W WATYKANIE

W oficjalnym organie Watykanu *„Osservatore Romano"* z dnia 20 kwietnia br. ukazał się artykuł poświęcony sprawie 16. Organ watykański stwierdza, że prasa całego wolnego świata poświęca wiele uwagi gwałtowi dokonanemu na przywódcach Polski podziemnej, którzy w czasie okupacji niemieckiej tak wielkie usługi oddali sprawie wolności. W szczególności *„Osservatore Romano"* przytacza głos szwajcarskiego pisma *„Liberte"*, które nie tylko szczegółowo omawia los 16, ale także w surowych słowach piętnuje postępowanie sowieckie.

Zamieszczenie tak obszernego i udokumentowanego artykułu przez *„Osservatore Romano"* równa się miarodajnemu wytoczeniu zagadnienia na forum świata zachodniego. *(EZN)*

ELEKTRYFIKACJA KOLEI NA ŚLĄSKU

Obecnie na Śląsku wykonywane są prace przy elektryfikowaniu pierwszej w tym okręgu linii kolejowej. Jest to linia kolejowa śląskiej magistrali piaskowej. Pierwszy odcinek, wynoszący 21 km., ukończony ma być w lipcu br., natomiast cała linia dwutorowa, długości 48 km., ma być zelektryfikowana do końca br.

Na tej zelektryfikowanej linii kursować mają specjalne towarowe lokomotywy elektryczne, budowane przez fabrykę wagonów we Wrocławiu. Elektrowozy te mają prowadzić pociągi o 600 ton cięższe aniżeli pociągi prowadzone przez parowozy. (IC)

CZYTELNICY „Orła Białego" pamiętają zapewne drukowane swego czasu na naszych łamach omówienie pierwszego tomu *„Wspomnień wojennych"* gen. de Gaulle. W książce tej gen. Weygand poddany został nader surowej krytyce. De Gaulle zarzuca mu w niej szereg ciężkich błędów natury wojskowej, brak charakteru, defetyzm. Obarcza go częściową, lecz poważną odpowiedzialnością za klęskę francuską 1940 r. Atakuje go zwłaszcza, jako „kapitulanta" i stawia w stan oskarżenia, jako tego dowódcę, który, zdaniem autora, ponosi główną odpowiedzialność za niewykonanie projektu prowadzenia dalej w r. 1940 walki z Niemcami z północno-afrykańskich baz francuskich.

W wydanej ostatnio w Paryżu książce: *„Czytając wspomnienia wojenne gen. de Gaulle"*, Weygand odpowiada na postawione mu przez b. szefa Wolnej Francji zarzuty. Pisana z dużym umiarem i z godnością, książka b. naczelnego wodza armii francuskich zawiera jednak sporo goryczy i żalu. Pomimo swej pozornej powściągliwości, wysuwa ona pod adresem gen. de Gaulle zarzuty: nielojalności, tendencyjności, przeinaczania pewnych wydarzeń i cyfr, deklamatorstwa i braku realizmu. Nie do nas należy ferować wyroki ani rozstrzygać, kto z dwu generałów francuskich ma słuszność w tym sporze. Podkreślić pragniemy jedynie duże znaczenie ich polemiki dla dziejów drugiej wojny światowej. Stwierdzić też wypada skądinąd, że niewielka książka gen. Weygand jest b. interesująca i że zawiera sporo cennego, częściowo nieznanego dotychczas materiału.

Weygand zarzuca przede wszystkim de Gaulle'owi poważne nieścisłości materialne. Tak więc np. autor *„Wspomnień wojennych"* stwierdza m.in., że Weygand był przez *pięć* lat szefem francuskiego sztabu generalnego. B. wódz naczelny odpowiada na to, że był szefem sztabu tylko przez *jeden* rok i podaje dokładne daty. Popełniając tego rodzaju nieścisłości materialne, wywodzi Weygand, de Gaulle wprowadza w błąd czytelnika.

De Gaulle twierdzi w swych „Wspomnieniach", że 1 czerwca 1940 r., zaproponował Weygandowi zgrupowanie w jedną wielką jednostkę ofensywną 1.200 nowoczesnych czołgów, którymi armia francuska jeszcze wówczas dysponowała. Na co Weygand odpowiada, cytując rozmaite raporty, m.in. Gamelina, że w owej chwili, siły francuskie rozporządzały w rzeczywistości tylko ... 250 nowoczesnymi czołgami. Podaje on zresztą ich dokładny podział między poszczególnymi jednostkami. Jak widać, stwierdza, „dane" cytowane przez de Gaulle nie są ścisłe. „Dużo nam brakowało do owych rzekomych 1.200 czołgów", dodaje Weygand.

Z. ANDRZEJOWSKI

PRZEWAGI ELEA

PO śmierci Lisowskiego dowodził Lisowczykami przez parę lat pułkownik Czapliński. Gdy zginął na podjeździe pod Kaługą w 1616 roku, dowództwo objął Walenty Rogawski.

Pod dowództwem Rogawskiego w roku 1619 bez zgody Sejmu król Zygmunt III wysyła Lisowczyków przeciwko Węgrom, wspomagając cesarza Ferdynanda.

Przykra to rzecz gdy się wspomni, że tak wspaniałe wojsko było użyte dla zniszczenia narodowej niepodległości naszych najlepszych sąsiadów Węgrów, a potem Czechów i dla umocnienia potęgi cesarstwa niemieckiego. Całą winę ponosi król Zygmunt III, który działał wbrew opinii społeczeństwa i na szkodę naszych oczywistych interesów narodowych, w tym wypadku w imię krótkowzrocznie pojmowanych obowiązków wspierania katolickiego monarchy.

Rogawski był przekonany, że idzie walczyć za słuszną i dobrą sprawę i zrobił wszystko co należało do dobrego dowódcy i żołnierza.

Nie była to łatwa sprawa z Węgrami, którzy obsadzili i ufortyfikowali wszystkie przejścia na łuku Karpat między Polską i Węgrami.

Rogawski, symulując forsowanie przejść w kilku naraz miejscach, przerzucił gros swoich sił daleko na zachód i uderzywszy całością na najsłabszy punkt, otworzył sobie przejście i wpadł w dolinę węgierską od zachodu, czym spowodował zamieszanie i pospieszne przegrupowanie się Węgrów. Wreszcie pod Humanaje (Humienne) zabiegli mu Węgrzy drogę, przeciwstawiając Polakom poważne siły dobrze uzbrojonego i wyćwiczonego wojska.

Jednego tylko czynnika Węgrzy nie docenili, a mianowicie, że Polacy walcząc przez tyle lat na tatarskim wschodzie, przejęli i udoskonalili zapożyczoną tam taktykę. Wśród największego nasilenia bitwy, wojsko polskie zaczęło się nagle cofać, a wreszcie symulując panikę uciekać z pola, zostawiając w rękach Węgrów cały swój tabor. Węgrzy, sądząc, że mają już zwycięstwo poza sobą, rozsprzęgli szyki i rzucili się na rabunek taboru i tylko nieznaczna ich liczba pogoniła za uciekającymi Lisowczykami.

Z tymi dano sobie szybko radę i gdy na węgierskiej stronie pito za wygraną i rozdzielano łupy, zwarte szeregi jazdy polskiej wpadają pędem na pole bitwy i sprawiają straszną rzeź. 7000 Węgrów padło trupem, a niedobitki w panice ratowały się ucieczką. Szlachta węgierska, która właśnie zjechała się by sobie obrać króla, czym prędzej rozjechała się do domów, a Ferdynand niemiecki został przy koronie węgierskiej.

W roku 1620 Zygmunt III wspomagając w dalszym ciągu Ferdynanda II wysłał Lisowczyków do Austrii pod dowództwem Hieronima Kleczkowskiego, w tym wypadku przeciw Czechom. W tej kampanii Kleczkowski został zabity kulą armatnią.

W roku 1620 Rusinowski został odwołany z Czech i zdążył pod Chocim, gdzie w r. 1621 Lisowczycy dzielnie walczyli z nawałą turecką przez 40 dni. Tam też zginęli ich dowódcy Rusinowski i Jędrzejowski.

Idąc na tę wyprawę przez ziemie o ludności ruskiej, a chcąc pomnożyć swoje uszczuplone szeregi ochotniczym zaciągiem, wódz Lisowczyków wydał odezwę do ludności. Po objaśnieniu o co chodzi, odezwa kończyła się takimi oto słowami:

„Kto z was gotowy za wiru christiansku i dla Kryża Swiatoho horło daty, na pal wbity, w koło wpleteny buty, czetwiertowany i okrutnoju smertju zhynuty, kto se toi smerti ne boit', pojdit z namy. Muż powidaw: ne treba se toi smerty baty, kotroi ne moż wysterehaty. Hospod' Boh i Preczysta Maty z namy, ne dast' nam zhynuty".

Po wojnie chocimskiej Zygmunt III znów wysłał Lisowczyków do Austrii pod wodzą Strojnowskiego. Wkrótce jednak Strojnowski został odwołany i Lisowczycy zostali skierowani do Prus, gdzie brali udział w zwycięskiej bitwie pod Trzcianną.

Od roku 1619 do 1623 wojskom Lisowczyków nieodstępnie towarzyszył ojciec franciszkanin Wojciech z Konojad Dębołęcki, najpierw ochotniczo, potem od roku 1621 z rozkazu Papieża jako ich kapelan wojskowy.

Była to bardzo ciekawa postać księdza wykształconego i o silnym charakterze, który swoje obowiązki duszpasterskie pojmował bardzo inteligentnie. Wywarł on poważny wpływ na dostojne zachowywanie się tych wojsk w czasach pochodów i był współtwórcą regulaminu, który Lisowczycy sami sobie napisali. Najwidoczniej wódz Lisowczyków, wyprawiając się do Europy Zachodniej, liczył się z opinią publiczną; widać to z przemówień przy różnych późniejszych okazjach. Chcąc więc mieć mocną podstawę prawną dla utrzymania karności względnie ukró-

INGERA

ZNAKOMITE MASZYNY DO SZYCIA

najlepiej zabezpieczą byt Twojej Rodziny w Kraju, wyposażą Córkę! zapewnią dobrobyt Żonie!

Cło tylko 600 zł.

Najnowsze modele: nożne, ręczne, elektryczne wysyła WYŁĄCZNIE DO POLSKI

TAZAB Ltd.

NAJWIĘKSZY POLSKI DOM WYSYŁKOWY W ANGLII

Tazab House, 22, Roland Gardens, London, S.W.7.

Prospekty i ceny wysyłamy na żądanie.

Roman Fajans

Polemika de Gaulle-Weygand

Ciekawa jest również historia nagłego przyjazdu Churchilla do Briare, pod Orleanem, na konferencję z p. Reynaud i z rządem francuskim, 11 czerwca 1940 r. De Gaulle podaje w swych *„Wspomnieniach"* tekst rozmowy, którą miał wówczas z premierem francuskim, rozmowy, z której wynika, że to Weygand, na własną rękę i bez wiedzy p. Reynaud, „wezwał" niejako Churchilla do Francji. Weygand odpowiada na ten zarzut de Gaulle'a, cytując odnośne ustępy pamiętników p. Reynaud i Churchilla. Z tych ostatnich zwłaszcza wynika niezbicie, że premier brytyjski przybył wówczas do Briare, po otrzymaniu depeszy Paul Reynaud, wyznaczającej datę i miejsce spotkania. Od paru dni już, stwierdza Churchill, domagał się on takiego spotkania. Twierdzenia de Gaulle na ten temat, konkluduje Weygand, są nieścisłe i tendencyjne.

De Gaulle zarzuca Weygandowi w swych pamiętnikach, że wymusił niejako na rządzie p. Reynaud zgodę na ogłoszenie Paryża „otwartym miastem" *(ville ouverte)*. Jest to znowu nieściśle, według autora książki. Nie proponował on wcale takiej deklaracji, nie domagał się zgody rządu na powzięcie takiego postanowienia, lecz po prostu, sam, opierając się na faktycznym stanie rzeczy (Paryż nie posiadał żadnych fortyfikacji w promieniu 30 km), z własnej inicjatywy, ogłosił Paryż „otwartym miastem". Gdyby istniała jakakolwiek, nawet minimalna możliwość skutecznej obrony Paryża, dodaje Weygand, byłby ją z pewnością wykorzystał i bronił stolicy. Nie byłby się wówczas zawahał zażądać od Paryżan najcięższych nawet ofiar. Ponieważ jednak, przy ówczesnym stanie armii francuskiej, żadnej tego rodzaju szansy nie było, czy miał prawo, rozumuje Weygand, narazić miasto na zniszczenie i tysiące jego mieszkańców na śmierć?

Najbardziej jednak gniewa Weyganda zarzut de Gaulle'a, jakoby pragnął on w 1940 r. *kapitulacji* i domagał się takowej. Jest to najzupełniej fałszywe, pisze. Wobec ówczesnej beznadziejnej sytuacji, wobec całkowitej niemożności kontynuowania walki, domagał się *zawieszenia broni*. Weygand wyjaśnia szczegółowo różnice, zachodzące między tymi dwiema formami zakończenia działań wojennych. Ujawnia następnie, że 15 i 16 czerwca 1940 r., w Bordeaux, Paul Reynaud zażądał odeń trzykrotnie, w imieniu rządu, by *kapitulował* z siłami lądowymi. Weygand jednak, jak twierdzi, za każdym razem odrzucał kategorycznie to żądanie i odwołał się nawet w tej sprawie do prezydenta Republiki i marsz. Pétain. Weygand uważa ponadto, że wypełnił swój obowiązek do końca, podczas gdy rząd p. Reynaud, w którego skład de Gaulle wchodził jako podsekretarz stanu w Ministerstwie Wojny, nie wypełnił swego, gdyż w najbardziej krytycznej chwili podał się do dymisji.

Najbardziej interesująca, naszym zdaniem, jest polemika Weygand — de Gaulle na temat ewentualnego prowadzenia dalej wojny z baz północnoafrykańskich. Jak wiadomo, de Gaulle był zdecydowanym zwolennikiem tego projektu i zarzuca on w swych *„Wspomnieniach wojennych"* Weygandowi, że przyczynił się poważnie do upadku tego planu. Kwestii tej poświęcony jest najdłuższy rozdział książki Weyganda. Autor tłumaczy w nim szczegółowo, dlaczego, jego zdaniem, projekt ten był *niewykonalny i nierealny*. Przede wszystkim, twierdzi, brak było środków transportowych, głównie statków, Anglicy zaś, proszeni przez samego de Gaulle'a by pomogli w tym gigantycznym przedsięwzięciu, odmówili. Po drugie, wywodzi dalej Weygand, gdyby nawet posiadano niezbędne środki transportowe, załadowanie na statki takiej masy wojska i materiału pod nieustannymi atakami lotnictwa niemieckiego i włoskiego, które panowały wówczas niepodzielnie nad niebem Francji, było niewykonalne. Po trzecie, pisze, de Gaulle i zwolennicy jego tezy zamierzali przewieść do Afryki północnej około pół miliona ludzi, w czym 3 dywizje, należące do armii alpejskiej, walczącej przeciw Włochom.

Weygand utrzymuje, że nie było do pomyślenia pozbawić armię alpejską owych 3 dywizji. Poza tym jednak (i tu Weygand cytuje najrozmaitsze raporty), Afryka północna nie mogła w ogóle przyjąć takiej masy ludzi. Nie miała ona w dostatecznej ilości, ni koszar, ni namiotów, ni żywności. Tamtejsze francuskie siły zbrojne były słabe i bardzo źle uzbrojone. Nie było artylerii przeciwlotniczej ciężkiej, środków transportowych, materiału transmisyjnego. Przeniesienie rządu francuskiego do Afryki północnej i przewiezienie tam armii metropolitalnej, lub jej znacznej części byłoby spowodowało — zdaniem Weyganda — natychmiastowe, potężne ataki niemiecko-włoskie przeciw Afryce północnej. Niemcy i Włosi posiadali wówczas dostateczne siły po temu. Tunis zagrożony był nie tylko od strony morza i z powietrza, lecz również i od strony lądu, z sąsiadującej z nim Trypolitanii, w której mocarstwom „osi" łatwo było skoncentrować poważne siły. Mając do swej dyspozycji włoskie wyspy śródziemnomorskie, Niemcy i Włosi mogli opanować Afrykę północną bez wielkiego trudu. Ze swej strony, Anglicy nie byliby w możności pomóc skutecznie w obronie tych terytoriów, gdyż, jak to stwierdza m.in. w swych pamiętnikach Samuel Hoare, obrona Gibraltaru była nader słaba, niedostateczna. Jeśli Tunis mógł być zaatakowany od strony Trypolitanii, Maroko mogło być zagrożone od strony Hiszpanii. „Przenieść w czerwcu 1940 r. walkę do Afryki północnej", wywodzi w końcu Weygand, „byłoby równoznaczne z przegraniem jej".

PRZYTOCZYLIŚMY tu, oczywiście, tylko niektóre, najbardziej interesujące punkty polemiki Weygand — de Gaulle. Punktów takich jest więcej. Niektóre z nich, pominięte tutaj z powodu braku miejsca, zasługują z pewnością na obszerniejsze omówienie. Są między nimi i ciekawe zagadnienia polityczne. Ograniczyliśmy się dziś jednak do tych, które wydają się nam najważniejsze. Dają one dostateczne pojęcie o charakterze polemiki między dwoma spośród najważniejszych aktorów dramatu francuskiego z lata 1940 r. i o doniosłości tego dialogu.

SOVIETICA

LWOWIANIN WŚRÓD SZESNASTU POWRÓCONYCH

29 kwietnia 1955 powróciło do Austrii 16 więźniów sowieckich, aresztowanych przez NKWD na terenie austriackim, przeważnie przed 10 laty. Wśród nich znalazł się **Marcin Dzerowicz**, doktor medycyny Uniwersytetu Jagiellońskiego, lwowianin, greko-katolik, osiadły od roku 1914 we Wiedniu. Został on wywieziony do Sowietów w r. 1945, gdzie zamknięty był naprzód w Charkowie, następnie w Włodzimierzu(?). Warunki życia określił jako bardzo złe, a traktowanie jeszcze gorsze, co po śmierci Stalina uległo poprawie. W więzieniu ciężko chorował i przeżycie zawdzięcza tylko wyjątkowym okolicznościom. Innym powróconym więźniem był niejaki **Schlossnickel**, którego wywieziono przed 10-ciu laty jako 16-letniego ucznia za jakiś wiersz, wyśmiewający komunistów. Ponadto powróciła kobieta, którą przywitała wiadomość, że mąż jej — nie mając od niej przez lata żadnej wieści — ożenił się powtórnie. 16 więźniów stanowić mają rzekomo pierwszą grupę zwolnionych na prośbę austriackiego kanclerza Raaba, który podczas ostatniej wizyty w Moskwie uzyskał obietnicę przywrócenia wolności obywatelom Austrii, aresztowanym przez władze sowieckie i wywiezionym do Rosji. Trzeba stwierdzić, że 16 osób to mała ilość, nawet na pierwszy transport.

1 MAJA W MOSKWIE

Hasła pierwszomajowe zostały w tym roku ustalone przez Kreml w ilości 62, co — jak zwykle — powtórzyły reżymy komunistyczne innych krajów, łącznie z Pekinem. Wśród haseł, podobnie jak w roku ubiegłym, wysuwają się na czoło protesty przeciw niemieckim zbrojeniom i broniom nuklearnym, a dalej wezwania do „pokojowej koegzystencji", normalne pozdrowienia dla klasy pracującej narodów zachodnich i ponadto specjalne wyrazy przyjaźni dla ludów kolorowych Azji i Afryki oraz dla Austrii. Masówka na Czerwonym Placu w Moskwie o tyle się nie udała, że ulewny deszcz uniemożliwił pokaz eskadr lotniczych i skrócił defiladę organizacji cywilnych. Sensacją były cztery nowe, olbrzymie działa o skomplikowanych instalacjach, po raz pierwszy publicznie pokazane, o których przypuszcza się, że są artylerią atomową. Świtę dygnitarzy Kremla prowadził na obchód **Nikita Chruszczow**, sekretarz partii, za którym postępował premier **Bułganin** i inni. Przemówienie wygłosił odbierający defiladę minister obrony **marsz. Żukow**, który mówił w duchu ogłoszonych haseł. **Malenkow** stał na trybunie po lewej ręce **Chruszczowa**. Inną sensacją parady były nowe mundury paradne sowieckich oficerów błękitnego koloru i kapiące od złota. (s)

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Nie znajdujemy zazwyczaj wiele podniety do śmiechu czytając pisma humorystyczne, wychodzące za „żelazną kurtyną". Czy weźmiemy do ręki moskiewskiego **„Krakodiła"** czy warszawskie **„Szpilki"**; humor ich jest, powiedziawszy delikatnie, swoisty, będąc tylko i wyłącznie dość niezdarną próbą wsączania w mózg znudzonego czytelnika tej samej, urzędowej propagitki którą się mu podsuwa w „Trybunie Ludu" czy w innym „Sztandarze Młodych".

Rzadko się bowiem zdarza, by humor kwitł na grządce, na którą zamiast siewu wesołości sypie się suchy miał sztucznych superfosfatów w postaci... cenzury. Jednym tematem jest „imperializm amerykańskich faszystów" - - drugim niedołężność komunistycznych biurokratów. Nie biurokracji, gdyż ta jest świętością komunistyczną, lecz jej różnych kozłów ofiarnych — rozmaitych aktywistów od kultury, sztuki, wczasów wywożenia śmieci i wodociągów miejskich.

A propos wodociągów. Krakowianie mogą się zainteresować, że od dwuch już lat woda z kranu w Krakowie nie nadaje się do picia i gotowania, na skutek radosnej twórczości w postaci wadliwego rozplanowania fabryk chemjcznych i fatalnego stanu stacji filtrów. Ludzie mają sobie radzić przy pomocy starożytnego wynalazku pod nazwą studnia. W nowoczesnym mieście owych studni nie ma zbyt wiele. Wątpię, żeby było ich pod dostatkiem w Krakowie. A zatem... Ciecz w wodociągach do picia się nie nadaje, lecz trzeba ją pić.

Nie tylko zdrowie lecz i siła

Wiadomo że śmiech to zdrowie. Trzeba by dodać, że śmiech to także siła, kto wie czy nie największa, którą się społeczeństwo w kraju posługuje w walce ze zmorą codziennego dnia. Komunizm narzuca ludziom na mózgi oczad nadętej powagi wyrosłej z doktryny głupkowatej, lecz tym straszniejszej że dysponującej wyrafinowanym aparatem nowoczesnego terroru. Komuniści nie rozumieją wesołości i wykleli ją uroczyście. Nie wiedzą też co zrobić, gdy zamiast monotonnej beznadziei, Polska odpowiada im stale zjadliwym dowcipem. Jeśli zatem nie doszukamy się humoru w „Szpilkach" i nie możemy na żywo odczytać jędrnych napisów kredą na murach domów, poszukajmy humoru w listach.

Zacytujmy na przykład następujący urywek:

„W naszej ojczyźnie ludowej lud ma wszystkie prawa i wszystko jest dla ludu. Jeśli się zatem gdzieś zdarza jeszcze jaka niesprawiedliwość lub nieporządek, cóż człowiek z ludu powinien uczynić?

Powinien napisać do obywatela Bieruta list, napisać także list do obywatela Cyrankiewicza i do ukochanego naszego marszałka Rokossowskiego. Powinien też napisać o tym co się dzieje do „Trybuny Ludu".

I ja tak właśnie zrobiłem. A teraz czekam na wybuch gniewu ludu.

Trudny wybór

W Londynie, na Great Portland Street, wybuchł niedawno pożar. Palił się spory dom. Na najwyższym piętrze mieszkała niepierwszej już młodości panna E. Z wielkim trudem uratowano ją przystawiając w ostatniej chwili drabinę pożarniczą do okna. Panna E. przyjęła nieszczęście ze stoickim spokojem. Ciekawym reporterom opowiadała jednak, że pożar postawił ją w sytuacji na pozór bez wyjścia; przed najcięższą zapewne decyzją w życiu. Mianowicie musiała pozostawić jedno ze swych ukochanych **„petów"**, czyli ulubieńców na pastwę żywiołu. Miała psa i kota. Kochała jednego i drugiego. Wynieść mogła tylko jednego. Wybrała psa. Nie dlatego, by kot był jej mniej miły, lecz dlatego, że w ostatniej chwili przypomniała sobie, „iż kot ma do dyspozycji 9 żywotów"...

Gazety podały tę wiadomość z całą powagą.

Odbrązawianie czerwonoskórych

Indianie Ameryki Północnej ulegli (nie tak dawno zresztą) w nierównej walce z „bladymi twarzami". Klęska była jednak osłodzona wielkim triumfem, z którego są coraz to dumniejsi. Przesączyli bowiem cały folklor nie tylko Ameryki, lecz wszystkich zgoła krajów anglosaskich legendą. Kino legendę tę wyzyskało, wzmacniając ją jednocześnie i dodając jej mnóstwo ozdób własnego pomysłu. Dziś zarówno Indianie sami jak i miłośnicy prawdy historycznej w Ameryce pracują z wytężeniem, by „odbrązowić" tę legendę i oczyścić ją z naleciałości zarówno pochlebnych jak i niepochlebnych.

Na przykład groźny i malowniczy strój z piór na głowie, który przy każdej okazji nakładają przedstawiciele różnych plemion w rezerwatach, używany był tylko przez plemiona Dakota. Autentyczny Apasz czy Cherokee nie posiadałby się ze zdumienia, gdyby zobaczył w nim swego wnuka. Skalpowanie, brzydki zwyczaj, nie był wcale wynalazkiem Irokezów, lecz przeciwnie wynalazkiem Francuzów kanadyjskich. Inna rzecz, że Indianie, zastosowawszy go naprzód z zemsty, zasmakowali w nim i przywykli do niego. Większość plemion zabrała się do życia koczowniczego dopiero pod naporem białych i otrzymawszy z ich rąk prezent w postaci konia. Romantyczny mustang przywędrował z Hiszpanii drogą przez Meksyk i przed połową wieku XVIII nie był znany na preriach. Indianie prowadzili przeważnie życie osiadłe, trudniąc się rolnictwem, rybołóstwem lub zwykłym garncarstwem w zależności od upodobania i możliwości.

Różnie też było z owym niedotrzymywaniem umów i traktatów. Ani biali osadnicy nie zrywali ich bez żadnego powodu, jak sądzimy, ani też nie zrywali ich złośliwie krwawi wodzowie, jak sądzili nasi ojcowie. Zrywali po prostu i jedni i drudzy, gdy im to było wygodne.

Młody adwokat pochodzący z plemienia Mohawk, czyli z Mohikanów — o jednym z nich Fenimore Cooper napisał kiedyś bardzo niesłusznie, że był „ostatnim" — tak określił swe wrażenia ze studiów w szkole średniej. „Biali pobili Indian — wielkie zwycięstwo. Indianie pobili białych — straszliwa masakra".

Dziś nad oczyszczeniem legendy czuwa specjalna instytucja t. zw. **Association on American Indian Affairs**, która cenzuruje filmy z punktu widzenia prawdy historycznej. Nie ma łatwego zadania. Wielu Indian bowiem przywykło już oceniać własne dzieje tak jak ich „dokształcił" Hollywood.

Pokłosie strajku w Londynie

Anglicy są cierpliwym narodem. Strajk gazetowy przyjęli jako dopust Boży, ponowne pojawienie się gazet jako łaskę boską. Mało kto się interesował dlaczego się zaczął i dlaczego się skończył.

Kilka ciekawostek jest jednak naprawdę godnych uwagi. Elektrotechnicy wysłali do pertraktacji z właścicielami gazet dobraną ekipę samych komunistów, która nie przejmowała się wcale ruiną przemysłu, losem elektrotechników oraz losem dwudziestukilku tysięcy drukarzy, którzy znaleźli się na bruku. Nagle ustąpili nie uzyskując żadnego z reklamowanych przez siebie celów strajku. Co się stało? Otóż sprawę wzięło w swoje ręce 12 prawdziwych związków zawodowych prawdziwych drukarzy zrzeszających linotypistów, maszynistów, zecerów i ekspedytorów. Wystąpiły z dwugodzinnym ultimatum: jeśli elektrotechnicy natychmiast nie wrócą do pracy, drukarze dadzą sobie radę bez nich i uruchomią wszystkie instalacje własnymi środkami.

Pomogło.

Inny pikantny szczegół. Komunistyczny **„Daily Worker"** był jedynym dziennikiem londyńskim przez trzy tygodnie. Jego elektrotechnicy nie strajkowali. Na zapytanie „Daily Worker" oświadczył, że **oczywiście** spełnił wszystkie „żądania robotników walczących z kapitałem", tj. dał im pełną podwyżkę prawie trzech funtów tygodniowo. Wówczas przewodniczący związku zawodowego linotypistów oświadczył przez telefon: skoro jesteście tacy bogaci, stawiam żądanie natychmiastowego przyjęcia do pracy wszystkich zwolnionych przez was linotypistów. Zwalnialiście ich bowiem przez oszczędność Jeżeli się wam to nie podoba zarządzam strajk składaczy w waszej drukarni.

Też pomogło.

Połowy przedwyborcze

O tym wszystkim w gazetach angielskich i w radio ani słowa. Kilka komentarzy zaledwie zdobyło się na użycie wyrazu: komuniści. Wstrzemięźliwość godna uwagi. Powoduje ją szlachetny obyczaj nie pisania o żadnej ważnej rzeczy w 50 milionach egzemplarzy drukowanych dziennie, aby nie denerwować czytelników... lub może czerwonych partnerów od „koegzystencji".

BBC, czyli radio brytyjskie powoduje się innym względem, mianowicie surowo przestrzeganym obyczajem nie mówienia w okresie przedwyborczym czegokolwiek co by mogło wpłynąć na opinię słuchaczy, działając na szkodę którejkolwiek partii. Ponieważ zaś komuniści są zarejestrowaną partią... Wynikałoby z tego, że w okresie przedwyborczym komuniści mogli by spokojnie podpalić pół Londynu. Radio nie powiedziałoby, że to oni.

Fachowcy twierdzą, że wobec zrównoważenia głosów w jednomandatowych okręgach o wyniku wyborów zdecyduje około 200 tysięcy głosów w całym Kraju. W niektórych okręgach do przechylenia szali wystarczy kilkadziesiąt głosów. Nic też dziwnego, że partie łowią głosy na wszystkie sposoby. Jedna z nich telefonuje do Polaków o których sądzi, że mają obywatelstwo brytyjskie i przeprowadza agitację. Nie dziwota. Na spisach wyborczych jest 24 tysiące nazwisk polskich. Gdyby ich właściciele hurmem zdecydowali się głosować jednakowo, to kto wie...

Jest tu trochę nieporozumienia. Polaków, którzy przyjęli obywatelstwo brytyjskie jest około 16 tysięcy. Reszta to ludzie, którzy mają tylko nazwiska polskie. Część to Żydzi z okresu gromadnej imigracji na początku bieżącego stulecia w ucieczce przed pogromami na Ukrainie i w Rosji. Sporo nazwisk należy do Anglików z krwi i kości, jak Laski czy Gielgud, których pochodzenie polskie jest już tylko wspomnieniem historycznym.

J. P. H.

Poprzednia część impresji o Lisowczykach ukazała się w numerze 14/15 z dnia 2/9 kwietnia 1955 roku.

CARÓW POLSKICH

cenia swawoli żołnierskiej postanowił napisać regulamin.

Warto przytoczyć niektóre jego paragraty.

ARTYKUŁY ELEARSKIE

w kole ich generalnym kłatowskim 19-go Junii odnowione i potwierdzone.

I.

Powinność wszelka Bogu, Świętym Jego, Kościołowi powszechnemu uczciwemu, starszyźnie i sądom wojskowym spólnie uchwalona. Ktoby tej w czemkolwiek naruszył, według niżej opisanych artykułów i rozsądku sądów wojskowych ma być karany.

IV.

Na starszyznę wojskową, jako rotmistrz, porucznicy, sędziego, strażnika obozneg, czatownika naznaczonego, itd. na pułkownika albo jego locotenenta, ktoby się słowem obrażliwem porwał, a o to oskarżonym był, taki, jeżeli towarzysz — ma być winą sta złotych na kościół i publicznem odproszeniem karany, a jeżeli pacholik, tedy kijmi na ulicy pobiciem i od wojska wytrąbieniem, a jeżeliby się, uchowaj Boże, do broni porwał, a oskarżony był, ucięciem ręki ma być karany i od wojska wytrąbiony. Gdyby zaś nietylko porwać się miał do broni ale i ranić — tedy gardłem według proporcji rany u rannego ma być karany i wszystko jego na kościół oddane.

V.

A iż niemniej towarzystwo ma być od starszyzny szanowane, jako i ona od nich czczona, przeto gdzieby też kiedy jakiego towarzysza od pomienionej starszyzny jakakolwiek lekkość niewinnie albo niepotrzebnie potkała, tedy za uskarżeniem się ukrzywdzonego takowa starszyzna, według rozsądku sądu wojskowego, względem proporcji ukrzywdzenia i osoby ukrzywdzonej ma być wzajem karana jako i towarzystwo o krzywdę starszyzny.

VIII.

O bunty w wojsku jakiekolwiek a osobliwie na rozerwanie wojska albo jaką szkodę jego, lub też na despekt starszyzny, albo onejże w rzeczach powinnych, lubo w zamysłach wojsk pożytecznych, albo według tych artykułów powinnych nieposłuszeństwo i na cokolwiek temu z rozsądku koła rotmistrzowskiego podobnego, ktokolwiek by był przeświadczony, bez miłosierdzia surowie ma być gardłem karany.

IX.

Ktokolwiek w wojsku trwogę uczynił nieprzyjaciela na oko nie widziawszy, gardłem także ma być karany.

XI.

Na straż ktoby za rozkazaniem strażnikowem nie wyjechał, albo zawiedziony zjechał ,bądź też z konia zsiadłszy usnął, od strażnika pod sumieniem odniesiony, szubienica ma być karany.

XVIII.

Ktoby na cudzą gospodę nieprzyjacielsko naszedł, 50 złotych na kościół ma być karany. A jeżeliby w tem najściu kogo albo sam, albo kto jego ranił, bez miłosierdzia gardłem ma być karany.

XXII.

Ktoby po wytrąbieniu hasła ważył się strzelać, albo na koniu biegać, lub jakiekolwiek hałasy stroić, bez wszelakiej litości, jeżeli pacholik gardłem, jeżelj towarzysz 100 złotych, jeżeli porucznik albo jaki officialista 150 złotych, a jeżeli rotmistrz 200 złotych na wojskowe potrzeby ma być karany.

XXVII.

Ktoby komorę komu, albo skrzynię odbił, lub cokolwiek znacznego gwałtem wziął, albo podwodę lub pieniądze za nie swawolnie wystraszył, jeżeli towarzysz szubienicą jako złodziej ma być karany, a jeżeli pacholik — ćwiertowany.

XXVIII.

Ktoby w spokojnych stanowiskach na gospodarza albo gospodynię niepotrzebnie i nieobyczajnie fukał, albo jakie brzydkie hałasy czynił, 10 złotych, a jeżeliby uderzył, 20 (albo jako sąd wynagrodzi), a jeżeliby ranił, tedy 50 na kościół ma odliczyć.

XXIX.

Ktoby się ważył na wstyd wojskowy w rynsztoku siedząc pić, albo w koszuli a tym bardziej nago na koniu biegać, albo na ulicy jawnie, a z pijaństwa siedzieć i insze temu podobne hultajstwa płodzić, jeżeli pacholik, jawnie na ulicy ma być kijmi w rynsztoku zbity, jeżeli towarzysz 40 zł., jeżelj porucznik 80, a jeżeli rotmistrz 100 winy na potrzeby wojskowe ma nie odchodząc od sądu odliczyć i w kole swej chorągwi towarzystwo przepraszać za to, co jej wstyd uczynił.

XXXI.

A jeżeliby czego w tych artykułach niedostawało, tedy zwykłem prawem i według dawnych artykułów kiedykolwiek i od którychkolwiek hetmanów postanowionych, ostatek ma być nagradzano.

Co się tknie egzekucji tych artykułów względem win pieniężnych wyżej pomienionych, wojskowe mają być Pułkownikowi na szpiegi, posły, przewodniki itd. oddawane, a te co na kościół, albo księża wojskową — starszemu kapelanowi wojskowemu na ochędóstwo nabożeństwa wojskowego i sługi kościelne, jako księżą, muzykę, śpiewaki itp.

(—) Podpisy rotmistrzów i poruczników.

15-LECIE SAMODZIELNEJ BRYGADY STRZEL. KARPACKICH

W drugiej połowie kwietnia br. w Hodgemoor Estate, koło Amersham, w sali teatralnej osiedla odbył się uroczysty obchód 15-letniej rocznicy powołania do życia Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich. Uroczystość poprzedziło poranne nabożeństwo za poległych i zmarłych żołnierzy SBSK, które odprawił b. kapelan Brygady, **ks. dziekan K. Święton** w Great Bower Wood—Beaconsfield

Do Hodgemoor przybył **gen. St. Kopański** z małżonką oraz wielu b. żołnierzy Brygady z okręgu Buckshire, Midllesex i Londynu. Przed otwarciem zjazdu przemówił **ks. proboszcz J. Madeja,** po czym nastąpiło dzielenie się jajkiem święconym z okazji Świąt Zmartwychwstania.

Przewodniczący Komitetu Organizacyjnego, **Bogdan Znowski,** powitał gen. St. Kopańskiego i zebranych Karpatczyków oraz ich rodziny. Następnie w krótkich zdaniach naświetlił dzieje Brygady, które rozpoczęły się w Syrii, a marsz żołnierza Brygady szedł ku Wolnej Polsce przez Palestynę, Egipt, Tobruk, Gazalę i ziemię Cyrenaiki. Na tym egzotycznym, mało znanym mu kontynencie, pośród nocy pustynnych i zawiei pieszczystych trwał z wizją Kraju dalekiego.

Były dowódca SBSK **gen. dyw. St. Kopański** przemówił następującymi słowami:

„Niech mi wolno będzie na wstępie podziękować z całego serca gospodarzom dzisiejszej uroczystości za zaproszenie mnie do Hodgemoor. Spędzone wśród Kolegów i dawnych towarzyszy broni przybiera ono dla mnie cechy święta rodzinnego.

Jakże trudno jest nam, Polakom, obchodząc cud Zmartwychwstania Pańskiego, nie oddać się nadziei ujrzenia zmartwychwstania Ojczyzny, leżącej w grobie niewoli. Jakże kojącym jest wzbudzenie w tym Wielkim Dniu nadziei i wiary, że Prawda Boża i sprawiedliwość zatryumfują w Kraju naszym, że męczeństwo Jego przeminie, jak przemija każde zło i niesprawiedliwość, zostawiając po sobie tylko spuściznę hańby dla ich sprawców.

W kwietniu obchodzimy rocznicę powstania Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich, gdyż 2 kwietnia 1940 roku gen. Sikorski, jako Naczelny Wódz podpisał rozkaz jej utworzenia. W roku bieżącym przypada więc 15-ta rocznica, odkąd zaczął się zbierać **zespół,** liczący wkrótce kilka tysięcy ludzi **„mundury noszących, zbrojnych, wolnych i polskim językiem mówiących"** (że użyję tu słów Mickiewicza).

Walczyliśmy jako jedyna reprezentacja Wojska Polskiego wtedy, gdy hitlerowskie Niemcy były u szczytu powodzeń, gdy nasza wiara i nadzieja były wystawione na ciężką próbę. Sądzę, że okazaliśmy się godni Narodu, i jego rycerskiej tradycji. Nakłada to na nas dalsze obowiązki. Niech nadzieja i wiara nie opuszczają nas nadal. Powiedzmy sobie jeszcze raz w dniu Zmartwychwstania Pańskiego, że zwątpienie nie będzie miało do nas dostępu.

Następnie gen. Kopański krótko a treściwie scharakteryzował Samodzielną Brygadę Strzelców Karpackich.

Autor wielu artykułów i prac wydawniczych o Brygadzie, **red. Jan Bielatowicz** w bardzo miły i ciekawy sposób zobrazował typ żołnierza Brygady Karpackiej w kilku barwnych anegdotach, stwierdzając, że duży wpływ na tego żołnierza posiadał dowódca, ale też i żołnierz wpływał na dowódcę. Cechą główną była ich wierność połączona z instynktem wyboru najwłaściwszej drogi w służbie Ojczyźnie. Wierność Ojczyźnie w Karpackiej Brygadzie była utożsamiona z wiernością dowódcy, wypróbowanego w bojach i służbie dla Narodu. Zarówno w czasie akcji, jak i dziś, Karpatczycy nie zdradzą Dowódcy, widząc w jego postępowaniu najwłaściwszą drogą służby Ojczyźnie.

Manifestacja w Hodgemoor wypadła bardzo uroczyście przy licznym udziale Karpatczyków i ich rodzin. Przeciągnęła się do późnego wieczoru. Organizacja była bardzo dobrze pomyślana dzięki Komitetowi, który stanowili: **B. Znowski, W. Gulc, E. Wiśniewski, S. Zobniów, J. Szteinduchert, J. Aleksander, S. Boczek, W. Bukowy, J. Bułka, C. Cabaj, J. Fuks, A. Gryboś, W. Kostia, W. Kucharczyk, R. Lunaczek, W. Męcner i W. Semeniuk.** (Z. K.)

ZJAZD ZJEDNOCZENIA W SPRAWACH KULTURALNO-OŚWIATOWYCH

Maj z tradycji jest miesiącem poświęconym zagadnieniom młodzieży i oświaty. Ze świętem Konstytucji 3 Maja łączy się zbiórka na **Dar Narodowy,** przeznaczony przede wszystkim na potrzeby oświaty i opieki nad młodzieżą. Zbiórkę zaś organizuje i jej patronuje Polska Macierz Szkolna.

Zagadnienia kulturalno-oświatowe wysunęły się też na naczelne miejsce podczas Walnego Zjazdu Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii, który odbywał się w dniach 23 i 24 ub.m. w sali „Ogniska Polskiego". Wzięło w nim udział 79 reprezentantów z trzydziestu kilku organizacji społecznych i zawodowych. O uroczystym otwarciu Zjazdu podaliśmy szczegółowe sprawozdanie w poprzednim numerze naszego pisma.

Po uroczystej inauguracji zjazd dokonał wyboru prezydium, do którego powołano — jako przewodniczącego — **dr. A. Szczypiorskiego,** a jako członków pp. **W. Kańskiego, M. Przydrzymirskiego, J. Żabę, A. Czułowskiego i S. Grota.** Z kolei wysłuchano sprawozdań ustępujących władz, z **prezesem S. Lisem** na czele i przeprowadzono nad nimi dyskusję, w której wyniku udzielono absolutorium ustępującemu zarządowi. Okazało się przy tym, że plon działalności społecznej przewyższa znacznie osiągnięcia w innych dziedzinach. Na tym tle wzrasta powaga instytucji i organizacji społecznych, które zdobywają sobie coraz większe zaufanie społeczeństwa. Stało się toteż udziałem Zejdnoczenia Polskiego, które — jako Związek Związków — dąży do „utrwalenia w świadomości każdego Polaka przekonania, że warunkiem nieodzownym powodzenia naszych wysiłków jest jedność działania na każdym szczeblu życia uchodźstwa".

Obrady zmierzały do uwzględnienia nowych problemów, związanych z zmieniającą się zwolna strukturą zawodową emigracji i koniecznością zapewnienia ciągłości pracy przez związanie młodego pokolenia z działalnością na rzecz przywrócenia Polsce niepodległości i zachowania na emigracji wartości kultury polskiej, a w szczególności wysokiego poziomu etyki chrześcijańskiej w życiu prywatnym i działalności publicznej. Dążąc do znalezienia najwłaściwszych dróg działalności społecznej zjazd wniosł swoje — jak zwykle — ujął w szereg zaleceń i wytycznych działalności na najbliższy okres.

Dotyczą one należytego podziału zadań organizacji społecznych w zakresie działalności oświatowo-szkolnej, podkreślenia doniosłości roli Kościoła i nauczycielstwa w walce z wynaradawianiem się dzieci polskich, zawierają apel do społeczeństwa o poparcie zbiórki na Dar Narodowy 3 Maja, wezwanie do organizowania obchodów setnej rocznicy śmierci A. Mickiewicza, apel do organizacji o zrealizowanie projektu ufundowania Domu Młodzieży, zalecenie wszczęcia prac wespół z Instytutem Nauk Socjologicznych nad zagadnieniem dokumentacji życia emigracji polskiej, zwołania w roku 1955 konferencji przedstawicieli organizacji członkowskich dla przedyskutowania form organizacyjnych życia społecznego na tle najważniejszych zagadnień, stojących przed uchodźstwem, i inne.

Osobny wniosek zjazd uchwalił w sprawie zjednoczenia narodowego, polecając nowym władzom współdziałanie w utrwaleniu i upowszechnieniu osiągniętej jedności narodowej i apel o popieranie Skarbu Narodowego. Na zakończenie dokonano wyboru nowych władz. Do nowego zarządu wszedł ponownie jako prezes p. S. Lis, a jako członkowie pp. **H. Archutowski, dr S. Benedykt, P. Hęciak, S. Grochola, S. Jodłowski, W. Krzakowski, S. Lewicki, K. Morawski, S. Nebelski i R. Zakrzewski.** Do komisji rewizyjnej wybrani zostali pp. **W. Borkowski, W. Quirini, Z. Szadkowski, A. Treszka i A. Urbański.** (n)

SKARB NARODOWY

W dniu 17 marca br. odbyło się zebranie płatników Skarbu Narodowego z terenu Leicester, popierających Obóz Zjednoczenia Narodowego. Na zebraniu dokonano wyboru władz Komitetu Skarbu Narodowego Leicester w następującym składzie: prezes — K. Kulesza, członkowie Komitetu — J. Szaja, C. Adamowicz, T. Szczurek, J. Bielczyk, J. Puczylo i C. Puczylo. Na zebraniu obecny był zastępca przewodniczącego delegatury S.N. na W. Brytanię, p. Urbański. Przewodniczył p. K. Kulesza, a protokółował p. M. Maleszewski.

F I L M

W świecie filmu wiosna upływa pod znakiem festiwalów i „oskarów". Jest to czas przechwałek i wyczekiwania na nagrody. Pochodzą one z czterech źródeł.

Pierwsze z nich to orzeczenia sędziów zebranych na dorocznych turniejach filmowych zwanych festiwalami. Najbardziej znanymi są Festiwal w Cannes i Festiwal w Wenecji. Istnieje jednak cały szereg pomniejszych festiwali, niekiedy specjalizujących się w jakimś rodzaju filmu, niekiedy znowu poświęconych produkcji jednego tylko kraju. W Europie coraz większym poważaniem cieszy się doroczny festiwal w Sztokholmie — co wiąże się z coraz większym wzięciem jakim cieszą się filmy szwedzkie. Wzięcie to zresztą wiąże się z kolei z pewnym zakłopotaniem krytyki nie-szwedzkiej, gdyż podstawową cechą filmów szwedzkich jest swoisty naturalizm, polegający najczęściej na bieganiu nago po plaży lub po lesie młodych, dorodnych i lnianowłosych potomkiń królowej Krystyny.

Festiwal w Cannes rozpocznie się niebawem. Zobaczymy co orzekną jego sędziowie i jak bardzo ich wyroki dziwić będą w porównaniu z wynikami statystyk kasowych. Kasy kin bowiem, a raczej sumy osiągnięte z sprzedaży biletów na ten lub inny film — to następne źródło nagród. Sędzią jest publiczność. Może jej wyrok jest artystycznie niedoskonały, moralnie nędzny i rozumowo zgoła głupi; w świecie filmowym jednak ceni się go najwięcej, choć nie każdy chce się do tego przyznać. Wreszcie trzecim twórcą nagród jest zdanie zorganizowanej krytyki. Recenzenci nowojorscy na przykład zestawiają swe opinie i ogłaszają je raz do roku. Są one zwykle w zupełnej sprzeczności z tym co orzekli sędziowie na festiwalach i co orzekła publiczność, cierpliwie wystająca w ogonkach przed kinami by dostać się na film w Cannes nienagrodzony w ogóle a przez krytyków potępiony.

I wreszcie czwarty rodzaj nagród, najbardziej szanowany przez aktorów i największym otoczony splendorem, to nagrody przyznawane przez dwie z istniejących „akademii" filmowych. Jedna to hollywoodzka organizacja nadająca tzw. „oskary", druga to lista ogłaszana przez **British Film Academy.** Obie ogłosiły ostatnio swe wyroki za rok 1954.

W Hollywood za najlepszy film uznano **„On the Waterfront"**, w Londynie **„Le Salaire de la peur". Marlon Brando** uznany został w Ameryce za najlepszego aktora, za swą rolę w **„Waterfront"**, obok najlepszej aktorki — **Grace Kelly** za **„The Country Girl".** Marlon Brando w Londynie został uznany za najlepszego aktora zagranicznego, obok **Kenneth More,** jako najlepszego aktora brytyjskiego. Najlepszym filmem brytyjskim okrzyknięto w Londynie **„Hobson's Choice".**

Pozostałe nagrody — za reżyserię, scenariusz, kolor, oprawę muzyczną, za film dokumentarny, i za wiele innych osiągnięć poprzyznawano w sposób budzący nieraz całkowite zdumienie.

Jako ciekawostkę warto może dodać, że nie grająca od lat **Greta Garbo** doczekała się specjalnego wyróżnienia w tegorocznych nagrodach hollywoodzkich „za swą niezapomnianą grę". Prawdziwego „Oscara", ta największa z artystek filmowych, nie otrzymała nigdy!

Po tegorocznym pokazie w Cannes nie należy spodziewać się zbyt wiele. Zgłoszono obrazy raczej poprawne, naśladujące wiernie we wszystkich odmianach sztuki filmowej tendencje zeszłoroczne. Dziwi trochę mała ilość filmów włoskich, obok mnóstwa zgłoszeń z krajów stawiających pierwsze kroki w dziedzinie przemysłu filmowego. Obok Japonii bowiem nadesłano filmy produkcji malajskiej, indyjskiej, norweskiej a nawet filmy bułgarskie i albańskie.

Zanim jednak zobaczymy filmy nagrodzone w Cannes warto się wybrać na „mocny", zarówno pod względem scenariusza jak i bajecznych zdjęć obraz pt. **„ŚLADY PANTERY" (Track of the Cat) z Robertem Mitchumem i Teresą Wright.** Śnieg i dziwna mistyka splatają się w widowisko, którego wspomnienie niepokoi długo widza.

THE CONSTANT HUSBAND (Wierny mąż) jest farsą tak zabawną, że może rozweselić nawet znudzonego recenzenta. Jest to farsa i nic więcej — dlatego jest doskonała. **Rex Harrison** wyznaje odwieczną zasadę marynarzy, że „w każdym porcie dziewczyna". Na nieszczęście z każdą się żeni o czym się wszystkie dowiadują.

Jakub Rożenek

Polskie życie kulturalne

TRZY MANIFESTACJE TEATRU ZAWODOWEGO

Główny nurt życia teatralnego przesuwa się coraz bardziej z osi centralnej na boczny tor. Nowa twórczość dramatyczna nie znajduje ujścia na scenie i jest niejako przemycana do świadomości ogółu poprzez Teatr Sztuk Czytanych; odświeżenie repertuaru — przez nawiązanie do współczesnego repertuaru światowego — odbywa się za pośrednictwem... młodzieżowego teatru amatorskiego, a samo aktorstwo zawodowe ma coraz częściej sposobność wygrać się tylko w ...komediach rozrywkowych lub rewiach satyrycznych. Klapą bezpieczeństwa dla wybranych jest medium radiowe.

I w tych warunkach — poza dorocznymi obchodami — niejedna poważna impreza teatralna idzie na **out.** Out teatralny jednak tym różni się od sportowego, że na boisku mocna piłka **outowa** trafia w publiczność, a piękne słowo ze sceny . . . w puste miejsca na widowni. To pożałowania godne zjawisko winno dać publiczności i organizacjom, którym drogi jest los wolnego teatru polskiego, trochę więcej niż dotychczas do myślenia.

Ostatnio odbył się w **„Ognisku"** jeden z najświetniejszych wieczorów teatru sztuk czytanych. Urządził go Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie, a na program złożyło się czytanie **przez zespół** artystów zawodowych z udziałem narybku aktorskiego ze Studium Teatralnego, sztuki doskonałego poety i wybijającego się dramaturga **Bronisława Przyłuskiego** pt. **„Czas pojednany"** (nie-przejednany, jak omyłkowo podane było w zapowiedzi). Dramat współczesny o podłożu psychologicznym łączy realizm z misterium w całość utrzymaną w stylu symbolizmu, który jednak tym różni się od swego prototypu z przełomu bieżącego wieku, że pozbawiony jest cech niesamowitości, czy schyłkowości. Jest to utwór wybitnie „zdrowy", pozytywny i o szczytnych ambicjach twórczych.

Konflikt między rodziną Askernów i Lilienkronów, krzyżujący się w osobie młodego Nikodema Askerna, zakochanego w Marii Lilienkrona, ale odsuniętego od niej przez ojca, który w ten sposób szuka odwetu za odniesiony za młodu zawód miłosny, przeradza się w miarę rozwoju sztuki w misterium nawiązujące do pasji wielkanocnej, w którym los każdej postaci staje się symbolicznym odbiciem religijnego dramatu odkupienia i zmartwychwstania. Założenie monumentalne, bogata instrumentacja środków od realizmu po surrealizm w scenie widzenia sennego, głęboki liryzm poetycki, prosty, dobitny język, rzetelna dramatyczność, — wydają się być głównymi walorami utworu autora **„Pastorałki Małoszowskiej" i „Leona I". „Nikodem"** wypełnia pewne luki polskiej twórczości dramatycznej, nawet jeśli nie dorównywa w łączeniu mistyki z rzeczywistością pierwowzorom claudelowskim.

Rzecz jasna, że nawet jeśli bliższa analiza pozwalała by się dopatrzeć pewnych rysów konstrukcyjnych — dzieło tego rodzaju w samym wykonaniu czytanym wymaga mocnej obsady i dobrej interpretacji, stojącej aktorsko na wysokim poziomie. Trzeba przyznać, że zespół, który podjął się tego trudnego zadania, wywiązał się z niego, jak można było najlepiej. Głęboko wyczutym i szlachetnie oddanym Nikodemem był **W. Mirecki,** rolę Matki, godzącej konflikty, ożywiła serdecznym tonem **R. Pawłowska,** liryczną i dramatyczną w swym skupieniu była **M. Arczyńska** w roli Marii, mocną postać ojca oddał **S. Kostrzewski,** którego zasługą jest też przygotowanie reżyserskie całości. Znakomicie utrzymany w charakterze był Jakub w interpretacji **F. Karłowicza,** poprawnym lekarzem — **R. Ratschka,** naturalną Ewą — **J. Starnawska** i w epizodziku robotnika — **W. Musik.**

Wykonawcom wdzowie zgotowali owację po każdym z pięciu obrazów, z których składa się sztuka, autorowi zaś po przedstawieniu, gdy zdołano wywołać go na scenę — wręcz entuzjastyczne przyjęcie

Zwięzłej analizy twórczości poetycko-dramatycznej Br. Przyłuskiego dokonał w słowie wstępnym **dr T.** Terlecki, wskazując m. in. na nawiązywanie przezeń do nowoczesnych form, reprezentowanych na Zachodzie przez Elliota i Frya.

Niestety dr Terlecki zapowiedział przy tej okazji, że ma to być ostatni wieczór Teatru Sztuk Czytanych, urządzony przez Związek Pisarzy. Przyczyną tej decyzji jest niedostateczny odzew publiczności na tego rodzaju poważne imprezy artystyczne. Jasnem jest, że finansowy ciężar montowania ich przerasta możliwości Związku Pisarzy. Dlatego też należy apelować do całego społeczeństwa emigracyjnego o przyjście z wydatną pomocą w dalszym utrzymaniu jeśli już nie pełnego teatru, to co najmniej Teatru Sztuk Czytanych. Z punktu widzenia wymagań rozwoju wolnej polskiej sztuki dramatycznej stanowi to minimum obowiązku, od którego emigracja nie może się uchylić, jeśli nie ma ponosić odpowiedzialności za dalsze szkody, jakie mogą wyniknąć z jej biernej postawy — dla twórczości dramatycznej i teatru polskiego. **(On)**

ODCZYT PROF. S. KOŚCIAŁKOWSKIEGO W LEICESTER

W dniu 17 marca gościł w Leicester prof. S. Kościałkowski, który na zaproszenie Zrzeszenia Polskich Studentów w Leicester wygłosił w sali YWCA odczyt pt. **„Stosunki literackie polsko-rosyjskie w ostatnich 300 latach".** W godzinnym wykładzie sędziwy profesor przedstawił w bardzo interesujący sposób stosunki z naszym wschodnim sąsiadem w dziedzinie literackiej. Prelegent obficie cytował wypowiedzi licznych pisarzy rosyjskich poprzez okres ostatnich 300 lat i doszedł do wniosku, że prawie wszyscy pisarze rosyjscy byli negatywnie ustosunkowani do narodu i państwa polskiego. Jedynym Polakiem, którego rosyjska literatura przedstawia w dodatnim świetle jest hetman St. Żółkiewski, być może dlatego, że był on tym, który zajął Moskwę i sprawował tam rządy wojskowe przez kilka lat.

„OGNIWA" POŚWIĘCONE MICKIEWICZOWI

Ukazał się mickiewiczowski numer „Ogniw" (66), pisma dla dziewcząt wyd. przez ZHP w Londynie. Materiały w tym numerze są tak dobrane, by nie tylko zapoznały czytelników z postacią poety ale dopomogły do urządzenia wieczoru Mickiewiczowskiego. **„Ogniwa"** rozchodza się do 24 krajów, do wszystkich ośrodków emigracyjnych, pomagając w pracy drużyn harcerskich, szkół sobotnich i świetlic. Ponieważ w każdym zespole młodzież polska na emigracji zapragnie urządzić wieczór, poświęcony 100-letniej rocznicy śmierci poety, „Ogniwa" przygotowały zawczasu materiały potrzebne i nadające się na odpowiednie uroczystości czy to w szkole, czy w drużynie harcerskiej, czy w świetlicy.

Na treść numeru mickiewiczowskiego „Ogniw" złożyły się: wiersz p. Zofii Bohdanowiczowej pt. „Orle gniazdo", artykuł prof. dr. Kościałkowskiego pt. „Filareci i Filomaci", artykuł p. Olgi Małkowskiej pt. „Ojczyzna, Nauka, Cnota", artykuł prof. dr. W. Kwiatkowskiego pt. „Mickiewicz i jego twórczość", wyjątki z dzieł Mickiewicza, pieśń filaretów (z nutami), krótki życiorys Mickiewicza z ilustracjami oraz projekt inscenizacji na wieczór mickiewiczowski w oparciu o podane w numerze materiały. Okładkę „Ogniw" zdobi rysunek prof. M. Bohusza-Szyszki.

Tak się więc złożyło, że młodzież pierwsza na emigracji w swoim piśmie uczciła pamięć Mickiewicza.

KRZYŻÓWKA Nr 127/55

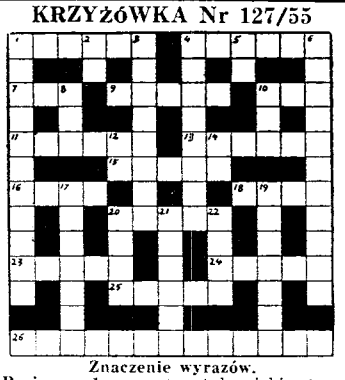

Znaczenie wyrazów.

Poziome: 1) sprzęt artyleryjski; 4) pachołek; 7) dostojnik południowo-słowiański (wspak); 9) autor „L'Arlesienne"; 10) przyimek, łącznik; 11) najpierw oznaczał zdrajcę-szpiega, później tytuł lub napis. obecnie wykaz; 13) weselny lub królewski; 15) przegrały wojnę peloponeską; 16) imię żeńskie zdrobniałe; 18) uroczystość (wspak); 20) dusza w języku obcym; 23) suma; 24) tytuł jednego z poematów w tłumaczeniu Mickiewicza; 25) gwarnie i tłumnie; 26) sztuka Szekspira, w której należy wybrać właściwą spośród trzech skrzynek, aby otrzymać rękę Porcji.

Pionowe: 1) imię i nazwisko wybitnego Polaka z końca 18. wieku; 2) przyimek; 3) posłaniec; 4) spod jego ręki wyszła Wulgata; 5) zaimek; 6) filozof, pochodził ze Skandynawii; „Jak Sokrates zatrzymywał ludzi na ulicach i rozmawiał z nimi" (Tatarkiewicz); 8) i 10) poszukiwacz; 12) i 14) maść, ale się nią nie smaruje; 17) maszyna drukarska; 19) rzeka w Polsce; 20) „Sara tedy, żona Abramowa, nie rodziła mu; ale miała sługę Egipcjankę, której imię było . . ."; 21) „Jako kuchmistrz białym się fartuchem opasał, wdział szlafmycę, a ręce do łokciów zakasał; w ręku ma plackę muszą" (wspak), 22) statek wybudowany pod opieką Ateny, nazwa jego oznacza szybki; gdy wyruszał Orfeusz grał na harfie.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 124/55

Poziome: 2) Złota Orda, 7) Elida, 8) Kutno 9) atrofia, 12) i 14) odnóże, 15) klika 16) Sara, 17) Juda, 20) Bazyli, 22) Julian, 23) Roman, 24) Dama Kameliowa.

Pionowe: 1) Wielhorski, 3) łódka, 4) Anatolia, 5) Druja, 6) Diokleqjan, 10) tok, 11) Iza, 13) Narcyz, 14) ówdzie, 18) barok, 19) tunel, 21) i 22) boja.

POLSKA APTEKA M. STANKIEWICZA

74, DEACON STREET, LONDON, S. E. 17. Tel.: ROD 4628

wysyła wszelkie leki do Polski

Streptomycyna 10 grm.	£1. 6.0	Rimifon	100 tabl.	£0. 9.0
Penicylina 3 mil. ol.	£0.10.0	„	300 „	£0.16.6
Chloromecetyna 12 caps. ...	£1. 5.9	„	1000 „	£2.12.0
P. A. S. 500 tabl.	£1.10.0			

P C A RADIO

SKLEP I WARSZTAT RADIOTECHNICZNY SPK

PROWADZONY PRZEZ INZYNIEROW SPECJALISTOW

Sprzedaż odbiorników telewizyjnych i zwykłych, przodujących marek angielskich (również na spłaty).

Własny transport.

170, GOLDHAWK ROAD, LONDON, W.12 — tel. SHE 4946.

ROK MICKIEWICZOWSKI

Otrzymaliśmy od Zarządu Głównego SPK z prośbą o ogłoszenie:

Komitet Obchodu
Roku Mickiewiczowskiego na Obczyźnie
18, Queens Gate Terrace,
London, S.W.7.

Drodzy Panowie,

W odpowiedzi na cenny list Panów udzielam z miłą chęcią błogosławieństwa dla pracy „Komitetu Obchodu Roku Mickiewiczowskiego na Obczyźnie". Przypominając Wieszcza obcym i swoim, pragniecie Panowie słusznie przeciwstawić się anektowaniu Mickiewicza, żarliwego obrońcy ideałów chrześcijańskich, przez bezbożny komunizm. Miło mi zawiadomić Panów, że „Sacrum Poloniae Millennium" w tegorocznym tomie swoim publikuje wytrawną pracę naukową na temat katolicyzmu Mickiewicza.

Z serdecznym błogosławieństwem

(—) X Józef Gawlina
Opiekun Polskiej Emigracji

ZYGMUNT M. JABŁOŃSKI **(4)**

TCHÓRZ

Powieść

Rozdział IV: WASYL HRYCZKO

WYCHODZĄC rzekł zimno i pogardliwie:
— Tchórz, psia.

Adam odwrócił się. Hryniecki, idąc do świetlicy spotkał go na schodach.

— Ładna zabawa, co? Przez pomyłkę zbili mordę jednemu Anglikowi. Kapitan dostał dziś ze szpitala list. Anglik pisze, że nie ma do nikogo pretensji, tylko bardzo prosi o informacje, dlaczego go zbito. Synek zarządził zbiórkę papierosów i pomarańczy. Pojechali do szpitala ze skrzynią papierosów i trzema skrzyniami pomarańczy. Anglik był rozczulony i powiedział, że najlepsi przyjaciele na świecie, to Polacy.

Adam nic nie odpowiedział.

— A ciebie co ugryzło? — spytał Horoniecki, wzruszył ramionami i wszedł do świetlicy. Zły był. Raz, że bolały go wszystkie kości po wczorajszej bójce, dwa, że Adam od roku zamknął się w sobie i ani rusz nie mógł odzyskać jego zaufania.

Siadł w fotelu koło kominka i uśmiechnął się. Przyszło mu na myśl pierwsze spotkanie z Adamem. Piętnaście lat temu. Mój Boże! Wejkutany!

Od dworku do stawu rzut kamieniem. Staw był stary, woda zarośnięta zielskiem. I pełno żab. Pamiętał żaby. Stara kładka, którą kiedyś baby używały do prania bielizny była prawie niewidoczna pod warstwą ciemnych zielonych wodorostów. Staw otoczony był tatarakiem i olbrzymimi krzakami rozłożystych malin. Horoniecki co lato przyjeżdżał z rodzicami do Wejkutan na wakacje. Staw i maliny były niezaprzeczalnym terytorium Adama, Horonieckiego i Wasyla.

Barczysty, wysoki, jak drzewo, ładny urodą chłopską Wasyl Hryczko opiekował się stajnią we dworze. Kochał wszystkie konie i uwodził wszystkie dziewki w okolicy. Żadna mu się oprzeć nie mogła, a rzadko która chciała. Brał je wszystkie z pogodnym uśmiechem białych dużych zębów, kochał po swojemu krótko, a gorąco i z uśmiechem porzucał. W letnie miesiące uczył Adama i Horonieckiego jak łowić należy karpie w stawie, jak łapać w sidła zające, a w chwilach wolnych od zajęć uczył ich sztuki miłosnej. Mówił o swoich wyczynach z uśmiechem, a mówić z uśmiechem umiał. Miał w sobie krew polską i litewską, rosyjską i białoruską, miał temperament, niebieskie oczy, włosy, jak konopie i osiemnaście lat. Świat jego zamknięty Wejkutanami był dość szeroki: pięknych zdrowych, o rozłożystych biodrach dziewek — wbród. Wasyl Hryczko, stajenny ojca Adama był szczęśliwy w Wejkutanach. Do czasu przyjazdu Emmy.

Zjawiła się któregoś lata w Wejkutanach, ot, jeszcze jedna uboga krewna. Nikt jej przyjazdu nie zauważył, przy stole siedziała zawsze cicho, odpowiadała na pytania szeptem, jadła szybko, a zjadłszy bezszelestnie wychodziła, by podlewać kwiaty w doniczkach, lub uczyć francuskiego młodszego brata Adama. Mała była, drobna, ale proporcjonalnie zbudowana. Duże oczy zasłaniały resztę twarzy, oczy świętej, na którą patrzy się z podziwem i nabożeństwem, ale której tknąć się nie śmie. Zawsze trzymała w ręku książkę. Był to Słowacki, a jak nie Słowacki. to Wyspiański.

WASYL ściął młode wysmukłe drzewko i obciosał z gałęzi.
— Dalej zanieście. — powiedział.

Uwiązał końskie włosie u końca, a na haczyk nabił robaka. Stanął, drzewko w obie ręce wziął, zamachnął się, aż włosie zagrało cienkim wysokim świstem. Pływak plusnął w środek stawu.

— A teraz ino czekaj. Karp głupi, nikiej dziewka. Czekaj, nie ruszaj się, a jak podejdzie poderwij i twój. Ot, patrz.

Horoniecki zobaczył, jak włosie naprężyło się, pływak zaczął gwałtownie zanurzać się i wypływać. Wasyl podciągnął rybę do brzegu, ułapił zręcznie i nadział karpia pod skrzele na sznurek.

— Ciepło, słonko wysoko, łapać się będą. Gdzie panicz?
— Adam ma lekcję francuskiego.
— Z panną Emmą?
— Aha. — Horoniecki wyciągnął się na trawie, podwinął ręce pod głowę i żując źdźbło trawy patrzył w błękitne niebo.
— A przyjdzie, co?
— Kto? — spytał Horoniecki — Adam?
— Panna Emma. — Wasyl zarzucił wędzidło po raz drugi. Uparcie patrzył w pływak.

— Chyba tak.

Przyszła wkrótce z Adamem. Miała lekką, krótką sukienkę. Wasyl spojrzał na łydki. Zarumieniła się.

KTÓREGOŚ dnia Horoniecki pojechał konno do lasu. Emma zbierała grzyby. Miała oczy w łzach.
— A tobie co się stało?
— Wyjeżdżam. — odpowiedziała patrząc w koszyk i bawiąc się uzbieranymi borowikami.
— Wyjeżdżasz? — zdziwił się Horoniecki — Dlaczego?

Nie odpowiedziała, tylko otarła łzy.
— Dlaczego? — powtórzył.
— Adam. — odpowiedziała wreszcie bardzo cicho.
— Adam? Czy chcesz powiedzieć, że Adam? . . .
— Tak. — odwróciła się szybko i odeszła w głąb lasu.

Horoniecki bardzo się zdziwił.

Ale nie wyjechała. Wyjechał Adam i Horoniecki, bo wakacje się skończyły.

CIOTKA Luka (niewiadomo czyją była ciotką, ale ciotką ją wszyscy nazywali) odezwała się do Emmy:
— Co ty tak ciągle w stajni przesiadujesz?

Zarumieniła się.
— Uczę Wasyla czytać.
— Uczysz Wasyla czytać? — ciotka podniosła brwi — Co na to ojciec Adama?

Nie doczekała się opowiedzi i odeszła brzęcząc kluczami od spiżarni.

WRZESIEŃ był ostatnim miesiącem, w którym dziewki chodziły wieczorem kąpać się do stawu. Zrzucały chusty i spódnice w krzaki malin, z piskiem i chichotem pluskały się w ciepłej wodzie. Przedtem, co roku, codzień podkradał się Wasyl pod maliny, wybierał jedną z porzuconych spódnic, zwijał w kłębek i zanosił na drugi brzeg stawu. Gdy inne po półgodzinnej kąpieli ubierały się i odchodziły spać. Wasyl machał, jak sztandarem ukradzioną spódnicą, zwabiał błagającą o zwrot ofiarę pod stóg siana, a gdy podchodziła na pół zawstydzona na pół czekająca, otaczał ją ramionami, wywracał na siano, ręce na jej pośladkach kładł, przyciągał ku sobie i tak, gołą, pod gołym roziskrzonym gwiazdami niebem, przy wtórze żab — z uśmiechem brał.

Ale teraz Wasyl nad staw nie przychodził. Plotkowały między sobą, niejedna po kąpieli ociągała się z pójściem do chałupy, czekała. Czekała napróżno.

Wasyl Hryczko uczył się czytać.

PODNIOSŁA na niego swe ogromne oczy. Zatonął w nich.
— *Niech fantastycznie lutnia nastrojona wtóruje myśli posępnej i ciemnej, bom oto wstąpił w grób Agamemnona i siedzę, cichy, w kopule podziemnej . . .*

Słuchał słów niezrozumiałych, zapatrzony w nią. Wydawały mu się muzyką, grającym fletem. Lekkie były, płynne, piękne.
— Kiedy ja będę mógł tak czytać!

Zrozumiał nagle, że umiejętność łapania ryb i zajęcy nie jest wszystkim. Zrozumiał, iż istnieje świat, którego granice wybiegają daleko poza Wejkutany. Świat, z którego przyszła ona, Emma. Świadomość tego przyszła tak nagle, tak niespodziewanie, że dostał bólu głowy.
— Wasyl, co tobie? — spytała.
— Ciężko. — powiedział — Żyć ciężko.

Uśmiechnęła się. Uśmiech rozjaśnił jej twarz, jak wschód słońca rozjaśnia obce, nieznane kontury zabudowań. Była tak piękna, że Wasyl oniemiał. Nieśmiało podniósł rękę i dotknął jej włosów. Znieruchomiała, a uśmiech zastygł na jej twarzy. Wyprostowała się.
— Nie bój się mnie, ptaszyno — rzekł cicho — Rękę sobie toporem utnę, zanim tobie krzywdę zrobię. Nie bój się, ptaszyno.
— *Serce zasnęło, lecz śni. Jak mi smutno . . .*

Głos jej drżał a w oczach pojawiły się dwie duże ciężkie łzy i potoczyły się po policzkach. Wasyl uchwycił je spojrzeniem i nanizał perliste na pierścień swego miłowania.

PRZYSZŁO następne lato. Hryniecki przyjechał do Wejkutan z Zygmuntem Pohorą. Z Adamem stanowili nierozdzielne trio. Wszystkie lata w Wejkutanach były zawsze takie same. Słoneczne, upalne, beztroskie.
— Zygmunt. — Hryniecki powiedzial niespokojnie — Co się stało z Adamem? Niepodobny do siebie.
—Ślepy jesteś, czy co? — Zygmunt oderwał się od książki i położył ją na kolanach — Kocha się w Emmie to wszystko.
— Kocha się w Emmie? Wciąż?
— Co znaczy: wciąż
— Prawda. Ty nie wiesz. Ciebie tu nie było. No, no, nie przypuszczałem
— O czym ty mówisz? — zniecierpliwił się Zygmunt.
— Nic, nic. Czytaj dalej. Coś z tego będzie.
— Głupiś.

BYŁO. Któregoś dnia ojciec Adama wybiegł blady na werandę.
— Adam!

Adama nie było. Kazał go szukać. Wieczorem znaleźli. Ojciec wziął go na górę. Po godzinie wyszedł z pokoju ojca trzęsąc się, jak osika. Z nikim nie chciał rozmawiać. Nazajutrz wyjechał do Wilna.

Horoniecki spotkał ciocię Lukę.
— Co się dzieje, ciociu? Wszyscy chodzą, jak struci.
— Emma ma mieć dziecko. — odrzekła krótko.

Horoniecki więcej nie pytał.

Tego samego wieczoru po rozmowie z Adamem, ojciec zdjął ze ściany długą szpicrutę i poszedł do stajni.

Lał tak mocno, że odgłos ciosów rozlegał się po całym podwórzu, a koszula Wasyla podarła się w strzępy rozwichrzone i krwawe. Wasyl zęby zacisnął i milczał. Potem spakował swój dobytek w chustę, na kij nasadził i odtąd już go nie widziano. Mówiono że uciekł zagranicę.

DO świetlicy wszedł Adam. Horoniecki ocknął się z zadumy.
— Myślałem o tobie. — powiedział.
— Czy wiesz, że Bojarowski nazwał mnie tchórzem? Dlatego, że nie brałem udziału w bójce?

Horoniecki nie odpowiedział, tylko ostrożnie osuszył bibułą ostatnią notatkę w pamiętniku: „Anglia. 1945. Po zemście Szprota znowu nudno".

(D.c.n.)

Ukazał się w druku tom

satyr oraz kpin rzewnych i bolesnych

Józefa **ŁOBODOWSKIEGO**

UCZTA ZADŻUMIONYCH

Cena 14/- (przesyłka 3d)

Do nabycia
GRYF PUBLICATIONS LTD.
169-171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11.
LIBELLA: 12, Rue St. Louis en l'Ile, Paris 4.

KRONIKA WOJSKOWA

JAPONIA. Rząd demokraty Hatoyama dąży wprawdzie do poprawienia stosunków z Sowietami i do nawiązania stosunków handlowych z komunistycznymi Chinami, ale z drugiej strony kładzie większy nacisk na zwiększenie obronności Japonii, niż kładł rząd Yoszidy. Wojsko lądowe, powiększone ostatnio znów o 20.000, posiada już 6 pełnych dywizji, zorganizowanych i uzbrojonych na sposób amerykański, oraz dyspozycyjne jednostki pancerne i artyleryjskie. Lotnictwo nie posiada jeszcze eskadr operacyjnych, ale stworzyło — przy pomocy Amerykanów — dobrze funkcjonujące ośrodki wyszkoleniowe. Za kilka lat ma mieć 15 eskadr taktycznych, sześć eskadr myśliwców intercepcyjnych, 3 eskadry rozpoznawcze, 6 eskadr lekkich bombowców i 6 eskadr transportowych.

Stan personelu został znacznie zwiększony. Dotyczy to także marynarki wojennej, która już ma 17.000 personelu oraz 4 kontrtorpedowce i około 200 okrętów lekkich i pomocniczych. Jej ogólny tonaż ma być niebawem zwiększony do 120.000 ton. Hatoyama może liczyć na poparcie parlamentu, bo w ostatnich wyborach jego partia zdobyła 185 mandatów, a partia liberalna, posiadająca 112 mandatów, politykę dozbrajania popiera, zaś opozycja (156 socjalist. i 2 komunistów) stanowi zaledwie 34% całości izby.

Flota handlowa posiada już 3.570.000 ton wyporności, gdy bezpośrednio po zakończeniu działań wojennych posiadała zaledwie 1 milion ton. Na marginesie dodam, że przed wojną posiadała 6 milionów i podczas wojny uzyskała 4 miliony dodatkowego tonażu, straciła zatem około 9 milionów ton. Obecny jej skład jest jeszcze niewystarczający pod względem ogólnej wyporności, ale za to nowocześniejszy niż innych flot handlowych. Wielka wydajność japońskich stoczni pozwala przypuszczać, że już niebawem japońską flota handlowa, która przed wojną zajmowała trzecie miejsce w świecie, zajmie znacznie wyższe miejsce niż zajmowane obecnie miejsce siódme.

Zważywszy, że w Japonii stacjonują trzy dywizje i liczne eskadry amerykańskie oraz że policja japońska liczy 167.000 ludzi, wydaje się, że niedawne oświadczenie Hatoyamy, iż Japonia mogłaby już być obroniona do czasu nadejścia posiłków, nie było zupełnie bezpodstawną przechwałką.

Czy rząd Hatoyamy zgodzi się na zdeponowanie w Japonii amerykańskich broni atomowych, jeszcze nie wiadomo. Premier oświadczył jedynie, że nie będzie miał innego wyboru, jeżeli jego starania o odprężenie sytuacji międzynarodowej okażą się bezskuteczne. Te jego starania podyktowane są nie tylko chęcia nawiązania stosunków handlowych z Chinami i Sowietami, ale także wielką wrażliwością przeludnionej Japonii na bombardowania lotnicze, zwłaszcza atomowe. Miasta japońskie rozrosły się po wojnie niebywale. Tak np. Tokio liczy już 7.700.000 mieszkańców. Toteż problem obrony przeciwlotniczej i przeciwatomowej stanowi dla japońskiego sztabu największy kłopot.

INDOCHINY. Zgodnie z warunkami rozejmu rozpoczęła się 22 kwietnia ewakuacja portu Haiphong i strefy przybrzeżnej przez wojska i władze francuskie i wietnamskie. Ewakuacja ta, która obejmie także kilkadziesiąt tysięcy ludności cywilnej, ma być przeprowadzana strefami i powinna zakończyć się 15 maja. W tym terminie cały Tonkin będzie w rękach komunistów. W Wietnamie sytuacja nie uległa poprawie. Bandy „sekt" zwłaszcza sekty Binh Xuyen oblegają nadal Saigon a bandy sekty Hoa-Hao opanowały znaczną część doliny dolnego Mekongu. Na domiar złego współpraca władz francuskich i amerykańskich szwankuje. Również sytuacja w Laos nie układa się pomyślnie. Znaczne części tego małego królestwa są opanowane przez bandy sprzyjające z komunistycznym Wietminhem.

FORMOZA. Dochodziło ciągle do krótkich pojedynków artyleryskich i drobnych utarczek morskich. Tym intensywniej obie strony przygotowywały się do zaatakowania względnie obrony przybrzeżnych wysepek Matsu i Quemoy. Budowa czerwonych lotnisk w pobliżu Matsu zrobiła już duże postępy. Na Formozie usprawnia się na gwałt obronę przeciwlotniczą.

Kage.

KULTURA

Przynosi co miesiąc 160 stron druku, równych objętością 300-stronicowej książce.

Zawiera oryginalne szkice, opowiadania, wiersze, sprawozdania oraz następujące działy: ARCHIWUM POLITYCZNE — KRAJ — SPRAWY I TROSKI (emigracyjne) — KRONIKA KULTURALNA — PRZEGLĄD GOSPODARCZY — PRZEGLĄD NIEMIECKI — NAJNOWSZA HISTORIA POLSKI — PRZEGLĄD WYDAWNICTW i CZASOPISM POLSKICH I OBCYCH.

Prenumerata roczna £2:0:0 — półroczna — £1:0:0.

Przedstawicielstwo na Wielką Brytanię:
GRYF PUBLICATIONS, Ltd.
169/171, BATTERSEA CHURCH RD., LONDON, S. W. 11.

PIEPRZ STANIAŁ

1½ lb. pieprzu Malabar
1. gatunek £0.15.0

Ponadto wysyłamy poniższe artykuły w najlepszym gatunku:

6 x ¼ herbaty cejlońskiej 100%, yellow label, eksportowa, znana przed wojną w Polsce	£1. 0.0
1½ lb. kawy ziarnistej	£0.15.0
1½ lb. herbaty polskiej	£0.16.6
6 tabliczek czekolady Van Houten'a	£0.11.6
6 x ½ lb. kakao Van Houten'a	£0.11.0
2 x ½ lb. kakao Van Houten'a w metalowej puszce	£0.10.6

KAŻDY ARTYKUŁ IDZIE W MAŁEJ PACZCE POLECONEJ. SZYBKO JAK LIST.
TANIO TUTAJ — MOŻLIWE CŁO W POLSCE.

GRABOWSKI

EXPORT — IMPORT
175, Draycott Avenue,
London, S. W. 3.

NOWE KSIĄŻKI
serii
Biblioteki Autorów Polskich

ukazała się:

DWA KSIĘŻYCE — Marii Kuncewiczowej — 240 str., 29 ilustracji T. Terleckiego, cena 12/6 plus 6d. przesyłka

ukaże się:

DROGA DONIKĄD — Józefa Mackiewicza — str. 384, cena 17/6 plus 6d. przesyłka.

Obie książki w sztywnych oprawach płóciennych z artystycznymi obwolutami.

Osoby, które zamówią i zapłacą obie książki razem otrzymają je za 27/6, przesyłka bezpłatnie, i otrzymają:

DWA KSIĘŻYCE. — Wysyłamy zaraz.

DROGA DONIKĄD — natychmiast po ukazaniu się.

ORBIS — 38, Knightsbridge, London, S. W. 1.

POMOC do POLSKI

tel. FRE 7888

STREPTOMYCYNA 10 x 1 gr.	£ 1. 6.0
PENICYLINA OL. 3 mil.	£ 0.10.0
RIMIFON 500 tablet.	£ 1. 6.0

Obszerny katalog paczek z stawkami celnymi na żądanie

HASKOBA LTD.
2, Hogarth Rd., London, S.W.5.

CUKIERKI MIODOWE IMPORTOWANE Z POLSKI

»PSZCZÓŁKI«

Do nabycia w firmie
A. J. ROBIŃSKI

HURTOWNIA
8, Hume Road
London, W. 11

SKLEP DETAL.
184, Holland Park Ave.,
London, W. 11

Tel. PARk 9194

DOBRACZYŃSKI O EMIGRACJI

(Dokończenie ze str. 1)

polskiego, gdy mógł on jeszcze protestować. Te głosy są dla „katolika" Dobraczyńskiego bez znaczenia. Wartość religijną mają dla niego jedynie deklaracje dygnitarzy komunistycznych w Polsce, którym powierzona jest „opieka" nad Kościołem i pseudo-filozoficzne rozważania własnej grupy tj. „reżymowych katolików". Artykuły „teologiczne" Bolesława Piaseckiego mają zastąpić przemilczane encykliki Piusa XI i Piusa XII, poświęcone komunizmowi.

Wbrew zapewnieniom Dobraczyńskiego, że nikt nie dąży do stworzenia w Polsce „kościoła narodowego", działalność „reżymowych katolików" sprawia wrażenie akcji koncesjonowanej sekty, oderwanej już od Kościoła Powszechnego i której „papieżem" z łaski Bezpieki jest dawny demagog typu faszystowskiego, odosobniony na szczęście przedstawiciel rasizmu — „hrabia" Bolesław Piasecki.

Podobno reżym nie dąży do ustanowienia „kościoła" w Polsce. Lecz „kościół" już jest ustanowiony — jest nim komunizm, ze swoją pseudo-religią i pseudo-filozofią, jak i ze swoją kremlowską hierarchią. „Reżymowi katolicy" pełnią rolę jednej z jego politycznych i policyjnych dywersji.

ARTYKUŁ Dobraczyńskiego każe przypuszczać, że stoimy w przede dniu nowej akcji komunistycznej wobec emigracji. Projekt traktatu z Austrią porusza sprawę repatriacji stamtąd uchodźców, dopuszcza agitatorów komunistycznych do ich środowisk, przewiduje niemal likwidację działalności organizacji uchodźczych.

Czyżby ten projekt podsunięty Austrii miał by się upowszechnić, czyżby był wyrazem nowej taktyki Moskwy w stosunku do wrogów z zewnątrz, których chce się różnymi kłamliwymi argumentami rozbroić w przewidywaniu rozgrywki decydującej?

Czym należy sobie tłumaczyć ten widoczny nawrót do haseł którymi komuniści usiłowali zwabić Polaków na Zachodzie przed laty dziesięciu. Na co komuniści liczą? Być może sądzą, że w okresie „koegzystencji" i szukania „odprężenia" w sytuacji międzynarodowej łatwiej będzie otumanić i obezwładnić emigrację. Być może uważają oni, że, jeśli o Polaków chodzi, wydarzenia z 9. czerwca 1954 roku i brak następnie wyraźnych decyzji politycznych, wprowadziły do ich szeregów dostateczną ilość bakcyli dezorientacji i rozczarowania, by skorzystać z takiej wymarzonej sposobności. Być może sądzą, że wiara w sens i celowość wychodźstwa politycznego — podkopywana bez poczucia odpowiedzialności przez pewne koła — tak dalece się zachwiała, że można próbować ataku bardziej otwartego.

W każdym razie artykuł Dobraczyńskiego jest poważnym ostrzeżeniem. Wchodzimy w okres, w którym czujność ideowa i zwartość organiczna emigracji są konieczne bardziej niż kiedykolwiek. Komuniści zawsze, bo inaczej być nie mogło, prowadzili w stosunku do emigracji określoną politykę, z czego nie wszyscy zdawali sobie niestety sprawę. W latach ostatnich polityka ta uległa przyciszeniu. Kto wie, czy na terenie europejskim nie wchodzi ona w fazę bardziej aktywną, a dla nas bardziej niebezpieczną.

R. P.

LECZ wróćmy do sprawy emigracji. Dobraczyński jest już dobrze wyszkolonym uczniem marksizmu. Szuka więc „sprzeczności" w wychodźstwie politycznym, którego psychikę trudno mu — jak pisze — zrozumieć. Z radością więc wita podziały polityczne. Ponadto jednak chciałby za wszelką cenę odnaleźć również sprzeczności materialne, nawet klasowe. A więc dokonuje odkrycia — pisząc zresztą głównie o Francji i Belgii — że ludzie zajmujący się na emigracji sprawami politycznymi, mają się bardzo dobrze, w przeciwieństwie do „szarych" emigrantów. Najgorzej zaś powodzi się księżom, którzy cierpią nędzę. Szczególna ta gradacja stanowi pewną wskazówkę dla rozpoznania drogi, po której zamierzają kroczyć „reżymowi katolicy", a więc i komuniści, w sprawach emigracyjnych. Pozyskanie sobie paru księży i zbuntowanie „szarej" masy emigracyjnej przeciw ośrodkom kierowniczym jest zdaje się bezpośrednim celem dywersyjnej akcji tej grupy, której Dobraczyński był wysłannikiem na Zachód. Schlebiając wszakże „szarym" (okropny przymiotnik) emigrantom Dobraczyński z lubością powołuje się na wszelkie głosy ujemne obcych o Polakach, którzy jakoby we Francji i w Belgii mają opinię „mistrzów przemytu, szmuglu i czarnego rynku". „W powojennej literaturze francuskiej — pisze — ani jednego życzliwego słowa o Polakach, zawsze najbardziej „czarny" typ to Polak".

I tu dochodzimy do sedna sprawy. Dobraczyński w zakończeniu swego długiego i krętego wywodu wydaje się mówić: po co siedzicie wśród tak nieżyczliwej atmosfery, na co czekacie, czemu nie wracacie? Patrzcie na wasze talenty pisarskie, jak Kossak-Szczuckiej, Wańkowicza, piszącego już jakoby tylko „broszurki", Pietrkiewicza, który napisał „trochę wierszy i powieść (po angielsku)" na emigracji — jak się one marnują. Dobraczyński oblicza nawet taktownie, że pisarzom tym nie opłaca się pisywać książek. Jakie zaś zarobki czekają ich w Kraju, pod rządami Bieruta!

Znane sprzed lat dziesięciu akcenty propagandy komunistycznej ukazują się w końcowych ustępach artykułu. Jest to niemal apel do powrotu. Według dawnych, dobrze znanych wzorów. „Szary i uczciwy" emigrant ma wracać, by zaspokoić swą tęsknotę, pisarz, by lepiej zarabiać, katolik, bo misją jego jest być w Polsce, inni mają wracać diatego, bo Francuzi i Belgowie są Polakom rzekomo nieżyczliwi. W ten sposób dokonałaby się likwidacja emigracji, tego nad wyraz szkodliwego i niewygodnego dla komunizmu zjawiska politycznego.

MIMO tych pokojowych gestów istota rzeczy pozostaje niezmieniona i istniejące sprzeczności interesów są tak samo nie do pogodzenia, jak były. O czym ma rozmawiać Pekin z Waszyngtonem? O „wstrzymaniu ognia"? Przecież między Amerykanami i komunistami chińskimi nie ma działań wojennych. Czu En-lai podkreśla, że Pekin nie zrzeknie się „świętego prawa do uwolnienia Formozy" a Amerykanie nie mają zamiaru oddać im Formozy. Można najwyżej spodziewać się wspólnego zapewnienia o nieuciekaniu się do siły. Coraz więcej zwolenników zdobywa pomysł „dwóch Chin", brytyjskiego zasadniczo pochodzenia. Niezależność Formozy miałaby być, w myśl tego projektu, zagwarantowana przez sojuszników Stanów Zjednoczonych i na Formozie byłyby stacjonowane wojska amerykańskie, australijskie i nowozelandzkie. Ceną takiego wyjścia Stanów Zjednoczonych z odosobnienia byłoby jednak oddanie komunistom wysp Quemoy i Matsu. Zatem jeszcze jeden odwrót. Jak napisał pewien amerykański dziennikarz, mogłoby się później okazać, że zrobiono tu o jeden odwrót za wiele.

SIELANKA TRWA ZA DŁUGO

(Dokończenie ze str. 1)

włączenia Niemiec Zachodnich do Sojuszu Atlantyckiego, a ostatnio — zapobieżenia ratyfikacji umów paryskich — zawiodły. Kreml szuka dziś przeto nowych metod działania, by nie dopuścić do wprowadzenia tych umów w życie. Przykładem tych nowych metod jest zgoda Rosji na przywrócenie niepodległości Austrii, udzielona w rozmowach dwustronych z Austrią.

Zwracaliśmy w swoim czasie uwagę na sposób przyjęcia z pełnymi honorami delegacji austriackiej w Moskwie. To samo powtórzyło się w stosunku do przedstawicieli polskiego reżymu z okazji obchodu dziesięciolecia zawarcia traktatu sojuszu i przyjaźni. Władcy Kremla wręcz schlebiają przedstawicielom zależnego od nich reżymu warszawskiego. Rokossowski zaś przerwał długoletnie milczenie i zaczął się tłumaczyć, dlaczego nie przyszedł z pomocą Powstaniu Warszawskiemu. Dawniej i Moskwa i reżym warszawski obrzucali AK i powstańców warszawskich wszelkiego rodzaju oszczerstwami. Dziś Rokossowski twierdzi, oczywiście za zgodą Kremla, że jedynie względy czysto wojskowe uniemożliwiły mu przyjście z pomocą Warszawie. To brzmi tak, jakby dzisiejsi władcy Kremla odżegnywali się od czysto politycznej decyzji w tej sprawie, powziętej przez Stalina. Nie robi się tego, oczywiście, bez kozery.

POROZUMIENIE Pinay-Adenauer jest, jak się wydaje, wypełnieniem jednego z warunków jedności Zachodu, którą Eden uważa za niezbędną do rokowań z Rosją. Rozmowy ambasadorów czterech mocarstw w Wiedniu w sprawie traktatu z Austrią już się zaczęły przy udziale rządu austriackiego. Wysoce dodatnim wydarzeniem jest, że rząd austriacki twardo wypowiedział się za przestrzeganiem prawa azylu dla uchodźców politycznych, słusznie twierdząc, iż to prawo wynika z zasady suwerenności państwa.

Mocarstwa zachodnie, które w ub.r. w Berlinie zgodziły się na sowieckie żądania, prowadzące w praktyce do przymusowej repatriacji, podtrzymały teraz stanowisko Austrii. Taktyka mocarstw zachodnich jest najwidoczniej teraz taka: skoro Rosja zgadza się na przywrócenie Austrii niepodległości i suwerenności, niech ta suwerenność i niepodległość będą jak najprawdziwsze i jak najpełniejsze. Taktyka ta może doprowadzić albo do zerwania przez Rosję rozmów, albo do wytargowania dla Austrii ustępstw jeszcze dalej idących.

W rozmowach o Austrię chodzi w gruncie o Niemcy. Propozycje sowieckie, uczynione Austrii, zrobiły na Niemcach duże wrażenie i wzmocniły dążenia do bezpośredniego porozumienia z Rosją. Szersza opinia nie rozumie, że ustępliwość sowiecką wobec Austrii spowodowała nieustępliwość Zachodu w sprawie Niemiec, ratyfikacja umów paryskich i decyzja zbrojenia Niemiec. Austria sama przez się w niczym nie wpłynęła na zmianę polityki sowieckiej w stosunku do Wiednia. Austriacy skorzystali pobocznie z prowadzenia przez Zachód rozmów z Rosją z pozycji siły.

W Niemczech jednak dążenie do zjednoczenia jest najsilniejszym prądem uczuciowym. Mocarstwa zachodnie zaczynają coraz więcej z tym się liczyć. Warto przypomnieć, że po podpisaniu umów paryskich londyński *„Times"* wprawił w przerażenie niemiecką opinię artykułem, w którym twierdził, że umowy te prowadzą do utrwalenia podziału Niemiec. Teraz *„Times"* napisał artykuł dowodząc, że jeśli ceną zjednoczenia Niemiec ma być zrzeczenie się przez nie sojuszu z Zachodem, trzeba będzie tę cenę zapłacić. *„Times"* rozumuje, że celem umów paryskich było stworzenie siły, której nacisk doprowadzi do „rozluźnienia kontroli sowieckiej nad Niemcami Wschodnimi".

Apetyt wzrasta w miarę jedzenia — powiadają Francuzi. Sowiecka gotowość wycofania się z Austrii rodzi nadzieje wycofania się Rosjan i z Niemiec Wschodnich . . .

S. K.

KRONIKA TYGODNIA

27 kwietnia

Prez. Eisenhower ujawnił, że w ostatnich 3 tygodniach wymienił listy natury osobistej z marsz. Żukowem.

Brytyjski charge d'affaires w Pekinie otrzymał polecenie omówienia z Czu En-lai znaczenia jego wystąpienia na konferencji w Bandung, gdzie zaproponował on nawiązanie bezpośrednich rokowań ze Stanami Zjednoczonymi.

Władze amerykańskie wycofały z obiegu szczepionkę przeciw paraliżowi dziecięcemu, wytwarzaną przez jedno z laboratorium, ze względu na niezbyt pomyślne wyniki.

Kanclerz austriacki Raab, przemawiając w parlamencie, wyraził nadzieję, że wojska okupacyjne wycofają się z Austrii przed 5 listopada, kiedy nastąpi otwarcie gmachu odbudowanej opery wiedeńskiej.

We wschodnich, komunistycznych Niemczech utworzona została cywilna linia lotnicza „Deutsche Lufthansa".

28 kwietnia

W Saigonie wybuchły nowe walki uliczne. Cesarz Bao Dai przebywający stale we Francji, wezwał premiera Diema, by zjawił się natychmiast u niego w Cannes, celem omówienia sytuacji. Jednocześnie Bao Dai przekazał pełną władzę wojskową generałowi, który uchodzi za przeciwnika premiera Diema.

Sowiecki Wysoki Komisarz w Austrii zawiadomił rząd austriacki, że Rosja postanowiła przyznać Austrii nowe koncesje w dziedzinie transportu i żeglugi.

Premier Eden oznajmił w Izbie Gmin, że Wielka Brytania nie posiada żadnych tajnych zobowiązań w stosunku do Stanów Zjednoczonych na Dalekim Wschodzie.

Brytyjska Labour Party wydała manifest wyborczy, w którym między innymi domaga się rozmów między wielkimi mocarstwami na najwyższym szczeblu oraz natychmiastowego zaprzestania doświadczeń z bombą wodorową.

Bevan został z powrotem przyjęty do klubu parlamentarnego Labour Party.

Indonezja i Chiny wydały wspólne oświadczenie zapowiadające wzajemną pomoc i współpracę.

W Komisji Emigracyjnej w Genewie delegat Stanów Zjednoczonych oświadczył, że choć Ameryka będzie nadal wypełniała swe zobowiązania wobec emigrantów, to jednak nie można oczekiwać, by mogła ona pochłonąć większe niż dotychczas ilości emigrantów.

Parlament holenderski uchwalił ostateczną ratyfikację układów paryskich.

29 kwietnia

Giovanni Gronchi, przewodniczący włoskiej Izby Deputowanych, został wybrany w czwartym głosowaniu prezydentem Republiki Włoskiej. Należy on do lewego skrzydła Chrześcijańskiej Demokracji i kandydatura jego znalazła poparcie wśród socjalistów prokomunistycznych i samych komunistów.

Premier Południowego Wietnamu Diem, postanowił nie zastosować się do wezwania cesarza Bao Dai, który polecił mu przyjechać do siebie, do Francji, oraz nie uznać przekazania przez cesarza pełnomocnictw wojskowych, generałowi, który uchodzi za przeciwnika premiera.

Grupa 16 osób, wypuszczona przez rząd sowiecki z niewoli w Rosji, przybyła do Austrii.

Marsz. Montgomery, przemawiając w czasie ćwiczeń wojskowych w naczelnym dowództwie Wojsk Sprzymierzonych we Francji, przestrzegał przed takim rozwojem przeciwatomowych sił obronnych, które wprowadzonoby kosztem rozwoju sił ofensywnych.

Francuski minister spraw zagranicznych Pinay, przybył do Bonn i rozpoczął narady z kanclerzem Adenauerem, na różne tematy francusko niemieckie.

Policja w Buenos Aires doniosła o wykryciu „spisku" rzymsko-katolickiego w Argentynie.

30 kwietnia

Strajk na kolejach brytyjskich, zapowiedziany na 1 maja, został, dzięki ugodzie, odwołany w ostatniej chwili.

Wysoki Komisarz Sowiecki w Niemczech wyraził zgodę na omówienie z komisarzami mocarstw zachodnich zagadnienia ruchu drogowego między Zachodnimi Niemcami i Berlinem. Ostatnio komuniści obłożyli ten tranzytowy transport ogromnymi opłatami.

Tak zwany „Ludowy Komitet Rewolucyjny" w Wietnamie zdetronizował cesarza Bao Dai, proklamował republikę i poparł premiera Diema.

Główny przedstawiciel Indii w Narodach Zjednoczonych, Menon, udaje się z polecenia premiera Nehru do Pekinu, celem wybadania tam sytuacji.

Londyński „Observer" donosi z Singapore o przygotowaniach wojskowych Chin komunistycznych, na przeciw wysp Quemoy i Matsu. Przygotowania każą spodziewać się bliskiego ataku na te wyspy, być może w ciągu maja.

Ten sam „Observer" zwraca uwagę, że wszystkie państwa satelickie w Europie otrzymały polecenie z Moskwy, skierowania znacznej części swego wywozu, który szedł do Rosji, w stronę Chin komunistycznych.

Brytyjska Partia Konserwatywna wydała manifest wyborczy pt.: „Zjednoczeni w pokoju i postępie".

1 maja

W Moskwie odbyła się z okazji 1 maja wielka parada wojskowa, którą przyjmował Żukow. Wygłosił on przemówienie, skierowane przeciw „imperialistom". W defiladzie wzięły udział ciężkie działa nowego typu.

Rozmowy między francuskim ministrem spraw zagranicznych Pinay i kanclerzem Adenauerem doprowadziły do usunięcia sporów w wielu ważnych punktach.

Amerykański Departament Stanu po raz trzeci w ciągu ostatnich dni stwierdził, że Stany Zjednoczone popierają w Wietnamie premiera Diema.

Artur Deakin, wybitny przywódca brytyjskich związków zawodowych, znany ze swych zdecydowanie antykomunistycznych poglądów, zmarł nagle w czasie przemawiania w Leicester.

Uniwersytet w Kalifornii doniósł o wykryciu nowego, jeszcze cięższego elementu atomowego, który otrzymał liczbę 101, oraz nazwę mendelevium. Jest on cięższy od plutonu i naturalnego uranu.

Stany Zjednoczone poczyniły szereg zamówień w brytyjskich fabrykach pościgowców.

2 maja

Premier Wietnamu Diem, wysłał swego przedstawiciela do cesarza Bao Dai z raportem o sytuacji. Premier odniósł szereg dalszych sukcesów w walce wewnętrznej. Amerykański Departament Stanu wyraził zadowolenie z rozwoju sytuacji w Wietnamie.

Rząd austriacki postanowił sprzeciwić się wprowadzeniu do traktatu austriackiego postanowień, które ograniczały by jego prawo udzielania azylu. Będzie się on domagał również powiększenia austriackiej siły zbrojnej.

Urzędowa agencja chińska doniosła, że w dniu 11 maja odbędzie się w Warszawie konferencja z udziałem Rosji i europejskich państw satelickich, celem powołania wspólnego dowództwa wojskowego. Chiny komunistyczne wyślą obserwatora.

Chiny komunistyczne postanowiły przystąpić do własnych doświadczeń atomowych.

General Grünther, naczelny dowódca Wojsk Sprzymierzonych w Europie, powiedział w Rzymie, że najbliższe cztery lata będą dla świata wolnego znacznie trudniejsze niż te cztery lata, które upłynęły od powołania wspólnego dowództwa sprzymierzonych.

Na europejskiej konferencji emigracyjnej w Genewie stwierdzono, że w ciągu najbliższych pięciu lat Europa będzie posiadała 1.700.000 ludzi w nadmiarze.

Peron zapowiedział przeprowadzenie plebiscytu w sprawie oddzielenia Kościoła od państwa.

3 maja

Cesarz Bao Dai zaprotestował przeciwko zwołaniu przez premiera Wietnamu, Diema, kongresu, który ma się zająć wnioskami „komitetu rewolucyjnego", zmierzającymi do usunięcia cesarza. Bao Dai uważa kongres za nielegalny.

W drugim dniu obrad ambasadorów wielkich mocarstw w Wiedniu, mających ustalić tekst traktatu austriackiego, wyłoniły się duże trudności m.in. w sprawie repatriacji uchodźców.

Francja podpisała układ handlowy z Terytorium Saary.

Na zasadzie nowego układu hiszpańsko-amerykańskiego Stany Zjednoczone przydzielą flocie hiszpańskiej szereg nowoczesnych jednostek morskich.

Burmistrz Buenos Aires zawiesił nauczanie religii w szkołach miejskich.

Stany Zjednoczone przydzieli 170 tys. wiz imigrantom z Europy w ciągu najbliższych osiemnastu miesięcy.

Francuski Rezydent Generalny w Tunisie postanowił wydalić z tego kraju francuskiego generała Rime-Bruneau, przewodniczącego osadników francuskich, którzy uważają, że Francja posunęła się za daleko w ustępliwości wobec Tunisu.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — w Austrii 1.60 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — we Francji 40 fr. fr. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Brazylii 5 Cr. — w Australii A 1sh. 9d. — w Argentynie 2.50 peso — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w/g taryfy, płatna z góry). **Zamówienia i należności przyjmują:** W W. BRYTANII: miesięcznie 5/6, kwartalnie 15/-, rocznie £2.17.0; „Gryf"-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11. Zmiana adresu 1s. — W BELGII miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; Janina Korab-Brzozowska-Csaky, 62, rue Vanderkindere, Bruxelles (Uccle); wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7815.20, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI, franków fr.: miesięcznie 160, kwartalnie 450, rocznie 1750; „Libella" Librairie, 12, rue St. Louis en l'Ile, Paris IV, nr konta pocztowego Paris cc 565150. — W HOLANDII, mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przek. poczt.: Fr. Małecki, 17 Tulpenlaan, Bij Gelen (Limburg). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 13, Gabionzerstrasse 7/1. — W NORWEGII: koron, mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 125, Stortingsgata 2, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35 esc., rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII, fr. szw.: mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 2, rue Thalberg, Geneve. — W SZWECJI, koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfru gatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZECH, lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combattenti Polacchi, Nazario Sauro 9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTYNIE kwart. 32.50 peso, półroczn. 65 peso; Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca", Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwart. Cr. 60, półrocz. Cr. 120; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula" (Australia) Pty., Ltd., 77, Pitt St., Sydney; A. Syriatowicz, Lot „E" Madeline str., Fairfield, N. S. W.; „Społem", 85, Wattle Av. Royal Park, Adelaide, S. Australia; prenumerata kwartalna £1.0.0A., roczna £3.10.0A. — W KANADZIE: Tadeusz Sypniewski, 1225 Bernard Ave, W. ap. 15, Montreal; Stanisław Lemański, 570, Aberdeen Avenue, Winnipeg, Man. — W POŁUDNIOWEJ AFRYCE: kwart. 15/-, rocznie 57/-; Prenumeratę przyjmuje bezpośrednio „Gryf" Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenum. kwart. $2.10, półroczna $4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno", 28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 113, California; „Gryf", W. Bieńkowski, 296, Sheridan Ave., Albany N. Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave. Chicago 22, Ill.

CENA OGŁOSZEŃ. za jeden cal przez łam £1.
Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London S. W. 11 lub Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., W. C. 2,

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.
Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orła Białego": 31a Dean Road, London, N. W. 2.
Telefon: WILlesden 6920.
Adres Administracji: „Gryf"-Publications Ltd., 171, Battersea Church Rd, London, S. W. 11., telefon: BATtersea 1445.

Published by „GRYF-Publications Ltd." (Tel. BATtersea 1445), Printed by „Gryf Printers (H. C.) Ltd.", 171, Battersea Church Road, London, S. W. 11. Registered at the G. P. O. as a newspaper.